Ner. 4. Milwaukee Wis. ŚRODA 16-go Czerwca 1880. Rok V.

PRZYJACIEL LUDU

TYGODNIK POLSKI

PISMO DLA NARODU POLSKIEGO W AMERYCE.

Wychodzi raz w tydzień, t. j. w Środę.

Pod redakcją I. Wendzińskiego, a nakładem i czcionkami J. Rudnickiego.

(Entered at the post office at Milwaukee Wis. as second class matter.)

Boże zbaw Polskę!

„PRZYJACIEL LUDU“

Wychodzi co Środę każdego tygodnia, jako pismo polityczne, z urywkami historycznemi, literackiemi, z nauki, z sztuk pięknych i rzeczy społecznych.

Przedpłata roczna wynosi na Amerykę $ 2.00
„ „ Półroczna „ „ $ 1,00
„ „ Do Europy „ „ $ 3,00

Ogłoszenia handlowe.

Od cala druku na rok jeden. $ 20.00
Na raz tylko $ 1,50 c.
Od drobnego wiersza druku na raz 25 c.
Od cala drobnego druku na raz $ 1,00

Ogłoszenia potoczne.

Podziękowania i poszukiwania dla abonentów od cala druku 50 c.
Powtórzenie takowych, o połowę taniej.

Listy prosimy adresować:

J. Rudnicki

662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

„PRZYJACIEL LUDU“

Published once a week on Wednesdays.
It is a Polish political, historical, literary, scientifical, artificialy and commonly news paper.

Subscription one year for America $ 2,00
„ „ Six months „ „ $ 1,00
„ „ For Europa „ „ $ 3,00

Advertising rates.

Business insertion one inch per year $ 20,00
„ „ on inch once $ 1,50
Common insertion small line 25 c.
„ „ „ „ inch $ 1,00

Acknowledgments, Inquiry searches for the subscribers one inch once 50c.
Repeatedly at half price

All Letters should be addressed to:

J. Rudnicki

662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

Co słychać w świecie.

EUROPA i INNE KRAJE

NIEMCY POŁNOCNE.

Berlin. Nowe pruskie prawa kościelne dostały niestrawności w żołądku. Komisja pruskiego landtagu do zbadania tych praw obrana z 21 członków, do których też i Polak należał, dała im zażyć niesmaczną pigułkę Uchwaliła bowiem, że biskupi nie potrzebują składać przysięgi posłuszeństwa rządowi, to jest świeckiej władzy, boć przecież nie są jego umundurowanymi urzędnikami, i przyznała że inno krajowcy mogą biskupstwami zawiadamiać. Głosów za tem było 13 a przeciw 8. Do pierwszych należeli, centraliści to jest katolicy, nationalliberaliści, postępowcy i Polak, a do mniejszości starokonserwatyści i wolnokonserwatyści. Zachodzi atoli jeszcze pytanie, czy landtag się na to zgodzi, co owa komisja uradziła; ale dlaczegożby się nie miał zgodzić, kiedy na to komisją wybrał ażeby większością głosów roztrzygnęła sporną sprawę, a większość stanowi i działanie komisji uznać należy.

Bismarck miał się w potocznej mowie wyrazić, że w skutek porażek jakie doznał byłby już dawno kanclerstwo oddał, ale go cesarz wstrzymuje, pozostając więc przy kanclerstwie odda się tylko polityce spraw zewnętrznych, to jest marzeniu o przyszłych wojnach z którym bądź sąsiadem, do czego koniecznie przyjść musi, jeżeli się Niemcy mają ostać lub rozchwiać, a wewnętrzne walki parlamentarne pozostawi innym do zwalczania.

Rada związkowa, odbyta pod prezydencją Bismarka, przyjęła przy pierwszej obradzie wcielenie kraju poniżej Elby do związku celnego.

W przyszłej powtórnej konferencji w sprawie wschodniej, to jest w sprawach granic tureckich ze sławiańskiemi narodami, będzie przewodniczył książe Hohenlohe. Mandatami do tego upoważnieni posłowie, Rosji, Wielkiej Brytanji, Francji, Austrji i Włoch, a Hohenlohe dla Niemiec rozpoczną pierwsze przedobrady dzisiaj, w środę, z przypuszczeniem delegacji Dalmatyńskiej. Przedobrady te potrwają 2 tygodnie, a skoro komisja znawcza będzie gotowa dać sprawozdanie, rozpocznie się rzeczywista konferencja i wypracuje stanowcze roztrzygnienie traktatu Berlinskiego. Radzą i radzą a dla pokrzywdzonych pewnie sprawiedliwości nie sprowadzą. Podobnie jak ów lis, co o gomółkę sera godził króka z małpą, i tak długo ową gomółkę ważył i ważył, obgryzał z tego i z tego końca, jak przeważała na tę lub ową stronę, aż ją nareszcie sam całą zjadł. = Do tego przyjdzie najprawdopodobniej, bo konferencja owa nie może sobie rościć prawa do czynienia jakichbądź przepisów Turcji i Grecji, które na konferencji nie będą zastąpione, więc gdy się omylą na nadziei, że te ich rady nie usłuchają, to Turcja z Grecją nawzajem się niszczyć będą aż schorzała Turcja w Europie zemrze.

Na kolei Frankfurtsko Manheimskiej wydarzył się nowy przypadek ze zjazdu dwóch pociągów, przy którym mnóstwo ludzi odniosło dość ciężkie rany.

W Dortmund w kopalni węgla zapaliły się gazy, co przyprawiło 19 ludzi o śmierć a znaczniejsza liczba odniosła bardzo niebezpieczne rany.

W Frankfurcie nad Menem odbędzie się w miesiącu lipcu wielki zjazd Turnerów niemieckich. Przybycie swoje zamówiło już 20 tys. turnerów z Północnych Niemiec, z Austrji, Holandji, Belgji i z Ameryki. Ostatni już wypłynęli w niedzielę 6go t. m. okrętem Silesia z Nowego Yorku.

Z Kołobrzegu w Pomeranji donoszą, że 18 Maja spadła tam niesłychana zawieja śnieżna, która trwała od czwartej do siódmej godziny rano i pokryła zupełnie znaczną grubością ulice i dachy domów. Tak samo donoszą z Hirshbergu, z Blockheim, z wiosek Schoenlinde, Schoenwalde i Basdorfu. Nawet w Monachium i w Wuertzburgu pokrył śnieg dość znacznie ziemię a powietrzomierz wskazywał po kilka stopni mrozu.

FRANCJA.

Paryż. Do prefektów tych departamentów w których się zakłady Jezuitów znajdują, wysłał rząd polecenie, ażeby rozporządzenia naprzeciw Jezuitom nie stosowali do innych jeszcze przez władzę nieuznanych zakonów, albowiem spodziewają się, że niektóre z nich prześlą swoje ustawy i zarządają uznania. — Termin do tego wyznaczono ostatni dzień czerwca, a Jezuitom przedłużają zamknięcie szkół do 31 sierpnia. Jak dawniej donoszono, to Jezuici posprzedawali swoje zakłady osobom cywilnym sprzyjaźnionym z nimi, a więc pouczanie w zakładach jezuickich pójdzie swoją drogą przez osoby cywilne.

W radzie kabinetowej stawił Constans do izby poselskiej wniosek, o wydanie ogólnej amnestji, co prawie wszechgłośnie przyjęto.

Gazeta „Republique Francaise“ wstawiała się za tem, ażeby amnestją jeszcze przed 14tym lipca ogłosić. Czternasty lipiec wyznaczony jest zamiast 15go sierpnia do uroczystego obchodu pamiątki zburzenia Bastylli w roku 1879.

Bastylla były to więzienia w Paryżu dla więźni stanu.

W Lyonie odbywano powtórny wybór deputowanego do izby poselskiej i wyszedł z urny zwycięzcą Ballue 8290 głosami naprzeciw Blanquiemu 5947 głosów. Wybór ten zaznacza przegraną dla rządu, gdyż Ballue jest protektorem ogólnej amnestji.

Senat Francuzki przyjął wniosek do prawa dotyczący ugody ze Stanami Zjednoczonymi o wynadgrodzenie obywateli francuzkich poszkodowanych w ostatniej wojnie obywatelskiej w Ameryce.

Paweł Granier de Casagniac urządził żałobne nabożeństwo za poległego od Zulusów w Afryce księcia Napoleona Lulu, w kościele św. Augustyna. Ludu na to nabożeństwo zebrało się tak wiele, że ich kościół objąć nie mógł i około pięć tysięcy nabożnych musiało stać przed kościołem.

ANGLIA.

Londyn. Rząd Angielski odnalazł nareszcie sposób traktowania z Francją nad nowym traktatem handlowym, i Gladstone zapewnia, że Francja zgodzi się na cło obronne, które będzie korzyścią dla tych obydwóch państw. Cło od wina ma być zniżone, ale za to Francja ma zniżyć cło od towarów Wielkiej Brytanji. Podatek od zacieru ma zastąpić podatek od piwa, przez co powiększy się dochód o 381,000 funtów szterlingów. Gladstone wnosi o to, ażeby znieść publiczne browarnie a zaprowadzić podatek procederowy na browarnie prywatne. Te, i tym podobnie więcej wniosków Gladstona zostały przyjęte.

Lord Major Dublina wysłał telegramy do wszystkich majorów miast w Stanach Zjednoczonych Ameryki i do Canady, z tem donosem, że nędza w Irlandji nie ustaje i że dalsze składki są bardzo pożądane, bo wieśniacy na obecnem przedeżniwku cierpią wielki niedostatek w żywności.

Z Liverpolu wypłynęło do Ameryki w maju 29,992 osób, i wprawdzie zaAnglji pochodzących 7,956, z Irlandji 6,230, ze Szkocji 576, a reszta wychodźców pochodziła z innych obcych krajów. W porównaniu do tego miesiąca roku zeszłego, wyszło w tym roku o połowę więcej.

Gazeta targowa Angielska pociesza, że roślinność pszenicy polepszyła się w skutek częstych a bardzo upragnionych deszczów.

Przywóz tak miejscowej jak zagranicznej pszenicy był o połowę mniejszy, aniżeli w tym czasie zeszłych lat, to też ceny jej trzymają się bardzo wysoko. Czerwona zimowa i wiosenna pszenica spadły nieco w cenie. Kukurydzy na targach pokazuje się zbyt mało, nominalna jej cena jest 55 szylingów i 6 pensów zt małder, to jest 12 szefli. (Szyling równa się jednej marce pruskiej, pens zaś sześciu fenigom.

ROSJA.

Petersburg. Carową rosyjską Marią pochowano ze zwykłą okazałością, z pałacu zimowego przenieśli zwłoki jej w grubo pozłacanej trumnie do kościoła w forcie św. Pawła, przy udziale kilkadziesiąt tysięcznej publiczności, gdzie wystawiono je na okaz zakryte cienką przejrzystą gazą, a koronę uwieńczono rzęsiście mnóstwem kwiatów. Po odbytem nabożeństwie żałobnem odnieśli trumnę książęta do grobowych sklepień. Oprócz książąt spokrewnionych z domom carskim było wiele obcych książąt, cały dwór carski i wysoka urzędnikerja tak służby cywilnej jak i wojskowej. Przy spuszczaniu zwłok do grobowca dano salwy armatnie z fortów.

Do Petersburga nadeszła wiadomość z granicy chińskiej, że Chińczycy prowadzą wielkie siły wojska i łatwo być może, że bez wypowiedzenia wojny granice przekroczą.

Car pozyjmował 11 maja nowego amerykańskiego posła Forstera.

WŁOCHY.

Ministrowi finansów Villa zaduszno jest w obecnym składzie ministerstwa przeto podał się do dymisji.

Kardynał Nina, sekretarz stolicy apostolskiej w sprawach cywilnych podał się także do dymisji ale jej Papież podobno nie chce przyjąć.

Z Neapolu donoszą, że kolej linową na górę Wezuwiusz otworzono z wielką uroczystością przy udziale znaczniejszych dygnitarzy i wielkiego mnóstwa publiczności. Pierwsza podróż którą tą koleją odbyto trwała tylko 8 minut, co świadczy o wielkiej wygodzie dla zwiedzających wierzchołek tej góry, gdyż dawniej potrzeba było do odbycia tej podróży kilka godzin czasu przy niemałem utrudzeniu.

BELGIA.

Jak z Brukseli donoszą, to Belgia odwołała swego posła od Stolicy Apostolskiej. Zaszło to z naprężonych stosunków pomiędzy kościołem a rządem w Belgji.

W Belgji przy głosowaniu połowy posłów, którzy wystąpili z izby poselskiej zwyciężyli w Brukseli liberaliści socjalistów, a w Antwerpji wyszła zwycięzko partja katolicka.

TURCJA.

Zmiana w tureckiem ministerstwie ma służyć za dowód, że Sultan ulega przedstawieniom Goszena, posła angielskiego, i stara się zadowolnić wielkie mocarstwa. Goszen wezwał pułkowników: Bakera, Syage, Blounta i Shuldhama ażeby zdali sprawozdanie o reorganizacji żandarmerji i przyrzekł popierać zdanie tych oficerów u Wysokiej Porty.

Rozbójnicy morscy zagrażają wyspie Kalymno w Małej Azji.

W Walonie w Albanji podminowano i wysadzono w powietrze agenturę Lloyda.

W Atenach ma się odbyć przedkonferencja, która będzie obradować nad sześcioma punktami dotyczącemi granic pomiędzy Turcją a Grecją. Jeżeli Francja i Anglia poprą przydział dawniej dla Grecji przyrzeczonych skrajów ziemi, to sprawa pójdzie pomyślnie i nie dozna zwłoki, albowiem są tego zdania, że Austria i Rosja wcale nie będą się temu sprzeciwiać.

AZJA.

Z Diarbekiru i Bagdadu donoszą o wielkiej nędzy głodowej. Ludzie padają z głodu jak muchy. Kobiety sprzedają swoje dzieci, ażeby zycie ratować. Wiele ludzi żywi się tylko szczurami.

AFGANISTAN.

W Afganistanie jak donoszą, odebrał tam jenerał Steward w Kabulu rozporządzenie, ażeby ze względu na zdrowie wycofał się z wojskiem z Kabulu do końca października i obsadził wojskiem brytyjskiem wąwozy Gundamuk Schutergardan.

Abdurrhaman Khan mianował tymczasową stolicą Afganistanu miasto Mazari Shbarif. On dręczy bezustannie ludzi i znęca się nad nimi.

Z Bombayu donoszą, że pomysł Euba Khana, by postąpić z wojskiem z Heratu do Kandaharu spełzł na niczem.

CHINY.

Właściwie wojny nie życzą sobie Chińczycy z Rosją, a wszakże przygotowania do tejże nie ustają. Tszung Han, były nadzwyczajny poseł do Rosji, który podpisał ugodę o Tulczą i na śmierć skazany został, siedzi jeszcze w więzieniu.

KRONIKA KOŚCIELNA.

W Eternach, w Luxemburgskiem, odbyła się 18go Maja zwykła coroczna procesja skaczących pobożnych pielgrzymów do kaplicy znaczny kawał drogi po za miastem oddalonej, z wielkim udziałem wszelkiej nabożnej i ciekawej publiczności. Pogodne powietrze sprzyjało tej procesji, to też do Eternach przybyło około 20,000 gości na ten dzień. Procesja ta wywodzi swój poczatek od parę set lat, a powstała ztąd, że wyleczoną została skaczącem tańcem zaraźliwa choroba, grożąca czasu swego tej okolicy. Skakanie pomiędzy ludem odbywa się całą drogę zwykłym torem podrygiwania z nogi na nogę aż do bezsilnego zmęczenia. Im się bardziej kto umęczy tym nabożniejszym go mienią. Chorzy i niemogący brać w tym udziału, w tej procesji, najmują sobie za pieniądze ludzi, by za nich skakali. Księża którzy tej procesji przewodniczą, nie skaczą ale naśladują tylko skakanie, dając zwykle dwa kroki naprzod a cofając się o jeden w tył.

Z *Węgier*, komitetu bergerskiego, piszą o śmierci niezwykłego człowieka, nazwanego powszechnie pasyonistą. Był to staruszek siwowłosy, którego inni starzy ludzie starcem zaznali, ale tylko pod tym nazwiskiem — pasyonista albo krzyżowiec. Chodził on od wsi do wsi prosząc o jałmużnę, którą mu chojnie udzielano, a za co on sto i tysiąckrotne dzięki składał. Jałmużnę tę obracał on nietylko na swoje utrzymanie, i odzież, gdyż nieraz głodu przymierał i w łatanej sukmanie chodził, ale na całkiem inne cele. Obracał on takowe na wystawienie krzyży, pasji czyli jak to nazywają u nas bożych męk, — których po drogach i wzgórzach u nas dawniej bardzo wiele napotykaliśmy, a na spotkanie tychże, odchylaliśmy głowę na cześć Zbawiciela naszego i Boga Stwórcy wszechrzeczy, odrywając myśli od znikomości świata a zwracając takowe do życia cnotliwego i bogobojnego. Owóż ten krzyżowiec czyli pasjonista miał w tem największą rozkosz, kiedy mógł gdzie na wzgórzu nadedrogą taką Bożąmękę wystawić, misternym ogrodzeniem otoczyć, a potem widokiem jej się delektować i modły pod nią do Boga zastępów wznosić. Pamiątek takich zostało po nim w całej obszernej okolicy bardzo wiele, a piękne to pamiątki, bo w ten sposób myśli do Boga się wznoszą a odwodzą ludzi od złego. Jeżeli już nigdzie, przez całą drogę, wędrowiec nie pomyśli o Bogu, to zaiste, mimo figury ukrzyżowanego idąc, westchnie do Niego, uderzy się w piersi, powie Niechaj będzie pochwalony i Boże bądź miłościw mnie grzesznemu.

To więc czynił ów staruszek, a wieść niesie, że on niegdyś opływał w dostatki ale obciążywszy serce swoje grzechami, w ten sposób starał się z Bogiem pojednać.

W *Ober Amergau* w Południowych Niemczech odbywają się co dziesięć lat przedstawienia teatralne w żywych obrazach męki i śmierci Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Przedstwienie to przypadło i w tym roku w dniu 17go Maja i trwało od godziny szóstej z rana do 5tej pod wieczór. Liczbę przybyłych widzów podają na 8 tysięcy, a pomiędzy nimi było około 500 Amerykanów, a jeszcze więcej Anglików. Urzadzenie scenarji chwalą bardzo, lecz ubiory nie przypadły koniecznie do gustu. Rolę Zbawiciela przedstawiono najzupełniej, tak samo Judasza Iskariotę, role niewiast nie wypadły za dobrze. Niesienie krzyża, i upadającey pod ciężarem Chrystus, budziło powszechne wzruszenie, a żywe przedstawienie ukrzyżowania wzruszało przeraźliwie przytomną publiczność. Dochód tego przedstawienia, które zakonnicy urządzają, idzie na dobro kościoła katolickiego i wiary.

ANIÓŁ ZŁEGO.

NOWELA
J. CHOROŚNICKIEGO.

Dalszy ciąg.

Piękna kobieta z dziwnie rozkosznym uśmiechem słuchała słów malarza.

Tyle wyznań miłości odbiło się o jej uszy, ale w żadnem nie było tego tchnienia żywej prawdy, drgającej boleści, żadna nie jęczała takim krwawym głosem i krwią serdeczną nie płakała, jak miłość biednego malarza.

Z pod ciemnej rzęsy patrzała na malarza.... dumną była z rumieńca wypieczonego, który wybiegł na jego zżółkłe, wyschłe policzki.... dumną z jego namiętnego błysku oka, dumną ze spojrzenia, którem się zdawał oblewać ją i pożerać.. dumną z drzenia głosu jego, z którego tchnęła prawdziwość uczucia.

— O! takiego zwycięztwa nie każda dokaże kobieta — snuło się przez piękną główkę bogatej damy — pobiłam wroga, zemściłam się stokrotnie.

Innej myśli nie miała hrabina; myśl o zbrodni dokonanej na biednym malarzu, na cichem szczęściu jego, na jego łagodnej dobrej żonie.... myśl podobna wcale wyrzutem nie błysła w jej sumieniu, była nadto uradowana swojem zwycięztwem.

— Jest to zatem jeszcze jeden powód — odrzekła mu cichym szeptem namiętnym, burzącym krew wszystką, i patrzyła na niego wzrokiem, który dawał raje obietnic, obiecywał nieba przyrzeczeń i przyrzekał tak wiele, że malarz ledwie mógł słyszeć słowa, jakie usta szeptały, a rozumiał je w innem obszernem, szerokiem znaczeniu, z którego treści sam przed sobą nie umiał sobie dać sprawy — jest to zatem jeszcze jeden powód — mówiła śliczna kobieta — dla którego ja nie powinnam tu zostać.. Znaczyłoby to bawić się ogniem, mogłabym pana pokochać.

— A! a! Adelo! — wybuchnął malarz — gdybyś ty mnie kochała, zapomniałbym o świecie, poświęciłbym ci wszystko!

— Nawet w chwili, gdyby ci powiedziano: byleś igraszką hrabiny Karskiej.. byleś jej ślepem narzędziem.... Uczucie, którem cię natchnęła, było dla niej rachubą, chciała z nieprzyjaciela zrobić sobie niewolnika.... bo Adela jest tylko obrażoną kobietą, która się mści.

— Toby było niegodziwością z mojej strony; wiesz dobrze, żebym tak nie powiedział, że nikt w mojej obecności nie ważyłby się tęgo wyrzec.

— O! jestem pewna, iż byłbyś tak słabym, żebyś uwierzył.

— Nie! nie! o, nie! Powiedz mi: „kocham cię", a będę tylko tobie wierzył.

— Tutaj tego odemnie nie usłyszysz.

— Dla czego?

— W Krakowie...

— W Krakowie! Więc pozwalasz mi pani jechać z sobą?

Adela podała mu rękę.

— Więc pojedziemy razem: razem! — wołał roznamiętniony malarz, całując rękę prześlicznych kształtów, której każda linja, każde zgięcie było jakby przez artystę wykończonem, a całość przedstawiała arcydzieło piękności. — Razem dzisiaj z tobą, o moja Adelo! ja oszaleję ze szczęścia.

Hrabina uśmiechnęła się. Była zimną i spokojną, nie doznawała w tej chwili żadnego uczucia, prócz uczucia dumy, prócz zadowolenia pychy miłości własnej.

— Ach, jakże pan jesteś dziecinnym — zawołała usuwając jego ręce — idź że się pan przygotować do drogi, bo zapowiadam, że czekać nie lubię.... No, idź pan, idź....

Edward ledwie zdołał się oderwać od tej ręki prześlicznej, białej, darzącej go uśmiechami, które go zmysłów pozbawiły; od głosu, odpędzającemi słowami, ale zatrzymującego drganiem; od oczu, które go oblewały namiętnem spojrzeniem, i do ust, co się śmiały uśmiechem Ewy w raju.

— No, idźże pan już, idź!

Pobiegł wreszcie.

Hrabina patrzyła długą chwilę na drzwi które za sobą zatrzasnął.

— Ta Anna, którą mi grożą, którą mnie straszą, przybędzie za późno!

— Ta Anna już jest tutaj — odparła żona malarza spokojnie stając w progu drzwi.

Równocześnie gdy w chacie rozgrywały się losy biednej żony Edwarda, przed chałupą góralki przybyła blada postać kobieca, cień cichej Anny. Znużona podróżą, przerażona wieścią o wypadku męża, śpieszyła w dzień i w nocy z wzrastającym niepokojem. Myśl, iż może mąż jej nie żyje, odbierała jej samej odwagę życia; nadzieja, że go zastanie jeszcze żywym, niosła ją jak na skrzydłach wiatru.

Serce jej głośno biło ze wzruszenia i trwogi, gdy stanęła przed domem wieśniaczki, w którym, jak jej powiedziano, leżał Edward.

Poczciwa góralka wyszła na spotkanie.

— Powiedzcie mi — odezwała się Anna drżącym, łagodnym swym głosem, z którego przebijała rezygnacya — czy żyje mój mąż?

I głos jej stłumił się, a usta zacięły.

— Pyta pani pewnie — odrzekła wieśniaczka, ujęta łagodnym jej głosem i wyrazem twarzy — o tego pana, co spadł tam z góry? Żyje pani, nic mu się złe go nie stało i jest już prawie zdrowym, ale go nieprzytomnego przynieśli na górę — dodała kiwając głową i przybierając ważną minę — i kto wie, coby było, gdyby nie opieka jednej wielkiej i bogatej pani, która własnemi oczami nad nim czuwała. Dziś już ma się dobrze ten pan, a nasz doktor z miasteczka kazał mu codzień chodzić po słońcu na spacer. Ale już niebawem wróci, bo dawno jak wyszedł. Może pani wejdzie do chaty.

Ale Anna nie słyszała końca tej mowy. Usłyszała tylko, że mąż jej żyje i zdrów jest, i serce jej napełnione było tak wielką radością, jak wielką i prawdziwą była jej boleść. Znużenie podróżne, cierpienie moralne, wszystko to odbiło się na jej twarzy bladej, na której byłaby rozpacz zagościła, gdyby nie prawdziwa i wielka siła duszy, która zachowała równowagę jej umysłu. Pomimo to kobieta ta, która ani jednej łzy nie uroniła z oka w chwili, gdy doszła ją wiadomość o strasznym wypadku męża, teraz mimowolnie padła na kolana i dziękowała Bogu gorącemi łzami, bo słów modlitwy znaleźć nie mogła, uciekały jej z ust, wszystkie wydały jej się za słabe.

Poczciwa wieśniaczka ze zwilżonem wzrokiem patrzyła na kobietę, która wydała jej się dobrą, lepszą od dobrego anioła.

Wreszcie ocknęła się Anna, powstała i zapytała spokojnym głosem.

— Więc na spacer wyszedł mój mąż?

— Poszedł, pani, ale zaraz wróci; pani drogą znużona, niech pani spocznie w chacie; poszlę mego chłopaka, aby pana poszukał.

Anna weszła do chaty i stanęła na progu w chwili, gdy hrabina mówiła

— Ta Anna, którą mi grożą, którą mnie straszą, przybędzie za późno.

Nawet w owej chwili Anna nie straciła swej spokojności.

Zobaczywszy tę kobietę, którą tak dobrze znała z rysunków swego męża, i usłyszawszy jej słowa, odgadła wszystko serdecznem czuciem miłości.

Jaka myśl przebiegła przez biedną jej głowę, jaka boleść dotknęła jej serce, tego nie wyczytała hrabina z jej bladej, ale łagodnej i spokojnej twarzy.

Jej oczy duże patrzyły śmiało przed siebie wzrokiem pewnym, pełnem wyrazu szlachetnej dumy, z wiedzą i świadomością nieszczęścia, które ją spotkało, a które ona postanowiła przyjąć z godnością wielkiej duszy.

Nie umiała i nie mogła zdać sobie sprawy z całego stanu rzeczy; nie wiedziała, ile winien jej mąż, a o ile w obec niej zawiniła ta bogata pani, która odzywała się o niej z takiem lekceważeniem. Nie obwiniała też nikogo w najgłębszych tajnikach swego serca i nie wierzyła wcale w zbrodnię swego męża; wszak nie wysłuchała go jeszcze wcale, nie wiedziała, o ile i wczem zawinił; nie przedstawiała sobie nic, nic nie przypuszczała — ale wiedziała dobrze, że spotkało ją nieszczęście. Nie przesadzała też w wyobrażeniu go sobie, nie znała jego wielkości, wiedziała tylko, że jest nieszczęście, ale jakiem ono jest, nad tem nie myślała wcale. Z tą myślą, z tem przekonaniem stała w progu izby i odezwała się do hrabiny spokojnie, naturalnie, głosem, w którym malowała się dostatecznie obraza za lekceważony ton:

— Ta Anna już jest tutaj.

Spokój, godność i powaga zaimponowały Adeli, a nagłe zjawienie się Anny prawie ją przeraziło.

Milczała.

Gniew zastałby ją przygotowaną na burzę słów i w wyrzutach znalazłaby odpowiedź, ale znała zanadto świat i ludzi, aby mogła lekceważyć potęgę umysłu i serca kobiety, która przemawiała z taką godnością i spokojem w najdroższej sprawie swego serca i życia rodzinnego.

— Pani! — odezwała się wreszcie, cofając się wstecz | pani jesteś żoną pana Krzyńskiego?

— Tak — odparła młoda kobieta z tąsamą godnością, przeszywając dumnym wzrokiem bogatą hrabinę — a pani kto jesteś?

— Jestem Karska; musiano pani już dawno powiedzieć moje nazwisko. O! wierzaj mi pani, że dałabym wiele, gdybym mogła uniknąć widoku tej boleści, gdybym ją była mogła pani oszczędzić. Dlaczegoś pani nie weszła do pokoju? dla czego słuchałaś słów jego, gdy on o tem nie wiedział? Wszak musiano panią o wszystkiem uprzedzić. Nie miałaś żednej tajemnicy do odgadnięcia.

— Nie podsłuchuję nigdy i nie podsłuchiwałam teraz. Nie uprzedzono też mnie o wszystkiem, jak pani twierdzi, wiedziałam tylko, że mąż mój był w niebezpieczeństwie życia i spieszyłam do chorego. Czy przypuszczasz pani... czy nie masz tyle szacunku dla mnie, iż możesz przypuszczać, abym ja tu przybyła, gdybym miała cień podejrzenia, że inna kobieta zajęła moje miejsce?

Szlachetna duma, jaka wiała z każdego słowa żony malarza, dawała poznać hrabinie coraz lepiej, z jaką tęgą przeciwniczką walkę rozpoczęła; nie zapoznała jej sił, i znakomita znawczyni serca ludzkiego wybrała od razu najtrafniejszy środek, najlepszą broń do walki z żoną Edwarda.

Stała się spokojną i łagodną, przybrała sukienkę pokory i winy; wzbudzić litość przez uznanie swego błędu, zyskać czas i sposobność do tłumaczenia się, było na razie jedynym jej celem.

— Miejsce to — rzekła pokornym głosem — należy się tylko pani, a ja jeżelim je zajęła, to stało się tylko dla tego, że pani tu nie było i że mnie los sprowadził tu właśnie w dniu, w którym mąż pani miał ów straszny wypadek. Pielęgnowałam go w braku innej opieki — tyle mojej winy. Bez względu jednak na to, jak okrutnem jest dla nas obu dzisiejsze spotkanie, będę się przecież starała, korzystając z niego, naprawić złe, które się stało. Będę się starała usprawiedliwić.

— Słucham panią — odparła Anna niezmienionym głosem — nie potępiam nikogo nigdy bez wysłuchania.

Hrabina zagryzła usta. Z każdą chwilą bardziej się przekonywała, że mówiła z kobietą łagodną, sprawiedliwą, szlachetną; z kobietą z sercem, ale spokojną i zimną, której nie można wziąć na lep pięknych słówek, która nie da się zwieść ani kłamliwą obłudą, ani obłudną skruchą, ani szumnemi frazesami sofizmatów.

— Nie zależało wcale odemnie — odezwała się wreszcie — być lub nie być kochaną, ale zależy jeszcze teraz odemnie zatrzymać pana Krzyńskiego na drodze, na którą się puścił. Gdy mąż pani przybędzie, zastanie tu tylko panią i zrozumie, że powinien mnie zapomnieć. Między nami przecież walka jest niemożliwą. Zostawiam panią....

— O! — przerwała Anna, podnosząc rękę, jakby zatrzymać chciała jej słowa kłamliwe — nie stanę się wcale ofiarą obłudnej rezygnacji. Odjeżdżasz pani, bo wiesz nadto dobrze, iż Edward pojedzie za tobą. Kobieta taka jak pani nie oddaje człowieka, którego zdobycie tyle trudu ją kosztowało (bo Edward jest uczciwym człowiekiem i broni się pewnie wszystkiemi siłami), na pierwsze słowo żony i matki jego dziecka, jeżeliby nie była pewną, że on nie posłucha głosu sumienia i obowiązku. Jesteś „aniołem złego" ... z uśmiechem świętej, z duszą potępieńca idziesz przez świat, rzucając sobie do nóg ofiary swych tryumfów. Czyż nie dość na świecie ludzi wolnych, niemających żadnych obowiązków? Musiałaś się targnąć na ojca mego dziecka, na imię i spokój domowy staruszki, której już wydarłaś jedynego syna! Czy nasza rodzina nie zapłaciła ci jeszcze dostatecznego haraczu z krwi i łez ze swego szczęścia i honoru? Od długiego czasu miałam przeczucie nieszczęścia. Nie znałam cię, gdyś pani w konnej kawalkadzie przed domem moim galopowała, serce moje przeczuło cię, a głośny śmiech twój zranił do głębi duszy. Od tego czasu jak widmo nieszczęścia w pamięci mej stałaś.

Chwilę milczała Anna, jakby tchu w piersi jej brakło. Hrabina stała naprzeciw niej z błyszczącem okiem, szukała wzroku żony malarza! bo słowa z piersi dobyć nie mogła. Anna patrzyła jej w oczy spokojnie, z tą godnością, która wszelką walkę wykluczała, jakby nie uznawała godną hrabinę, aby się z nią mierzyć oczami.

— Powiedziałaś pani sama, że wszelka walka między nami jest niemożliwą — ciągnęła po chwili milczenia Anna — boś pani wiedziała że nie mogę odwołać się do miłości Edwarda, gdyż całą miłość swoją oddał tobie, a byłaś pewną, że kobiety tego rodzaju co ja, nie odwołują się do litości swoich rywalek. O! nie zaprzeczaj pani, o tem nie watpiłaś ani chwili. Wiedziałaś dobrze, że mówisz do uczciwej kobiety, która ma poczucie swojej godności; wiedziałaś, że ja nie dopuszczę, abym się musiała rumienić za mego męża, ani pragnę, aby on rumienił się w obec mnie. Pani wiedziałaś dobrze, że ja, żona, zobaczywszy tu panią, odjadę bez słowa opozycji, nie szukając wzroku ani twarzy mego męża. Do czegoż więc ta udana wspaniałomyślność?

Hrabina milczała z oczami utkwionemi przed siebie.

— Jeżeli nie masz mi pani nic więcej do powiedzenia, więc żegnam.

Z godnością wielkiego majestatu prawdziwej boleści, ale z twarzą spokojną, nie zdradzającą wcale, co się w głębi jej duszy działo, wyszła żona Edwarda z chaty górskiej, do której przybyła na wieść o wypadku męża, i puściła się sama równie w daleką, ale o wiele jeszcze cięższą podróż z powrotem do domu.

Hrabina patrzyła na nią długą chwilę. Twarz jej przybrała wyraz niebywały na niej surowości, która pięknym jej rysom nadawała wiele wdzięku.

— Odchodzi.... odeszła! — szeptała do siebie zmienionym głosem, przejętym, wzruszonym. — Ha! to jest duma niewieścia! Gdybyśmy wszystkie takie były, nie byłoby złych mężczyzn na ziemi. Ale ich własna wina; dla czego są tak słabymi? dla czego nie umieją wybrać, lub wybrawszy zatrzymać wybranego? Teraz pojmuję wahanie Edwarda. Kobiety takiej nie poświęca się łatwo. Gdyby się była pojawiła godzinę prędzej, byłaby ona zwyciężyła.... Czy ja go na prawdę kocham? Ha! ha! ha! ja! kocham! Stałam się doprawdy dziecinną w górach.

— To niemożebne! — przerwał jej wykrzyk Edwarda — to niepodobna! Góralka musi się mylić. Anny tu nie ma.

— Była tutaj, odrzekła Adela spokojnie.

— Więc wie o wszystkiem?

— O czem?

— O mnie.

— Tak, wie wszystko.

— O, biedna Anna! Zabiłem ją, zabiłem!

— Jacy wy mężczyźni zarozumiali jesteście — przerwała Adela. — Zdaje wam się, że my umierać musimy, gdy wy nas przestajecie kochać.

— To zupełnie o co innego idzie; pani tego nie pojmujesz i nie pojmiesz. Annie nie idzie o miłość moją; znam ją nadto dobrze.... idzie jej o mój honor, o imię które nosi ona i jej dziecko; idzie jej o to, że musiała przestać szanować człowieka, który jest jej mężem.

Adela milczała. Patrzyła na niego długą chwilę z pod swoich ciemnych rzęsów; czuła, że zwycięztwo nie było tak pewnem, jak jej się wydawało.

Wzrok jej wywierał wpływ magnetyczny na malarza. Nagle zaśmiał się okropnym śmiechem, aż oczy mu białkiem błysły.

Hrabina uśmiechnęła się. Wiedziała, że po każdym gwałtownym wybuchu rzuci go sobie do nóg jak dziecko; ale twarz jego była tak straszną, że mimo woli krok się wstecz cofnęła. Przeraziła się wyrazem fizjonomji i błysku oka.

— Na Boga! co chcesz robić?

— Zabić się jak Karól za to, żem ciebie kochał.

— Nigdy — krzyknęła gwałtownie hrabina, chwytając rękami swemi jego gorące dłonie — nigdy! Karóla ja nie kochałam, a ciebie.... ciebie kocham!

I sparła się na jego ramieniu, na jego piersi, kóra się burzliwie wznosiła. Dłonią małą szukała bicia serca jego, które tłukło się głośnem tętnem, i słuchała go z dziwną rozkoszą.

Malarz stał chwilę jak onieprzytomniony, bezwładny. Hrabina tuliła się do niego i patrzyła mu w oczy zamglonym wzrokiem i uśmiechała się swoim uśmiechem, któremu malarz oprzeć się nie umiał. Twarz tak blizko była jego twarzy, a usta ust jego, że oddech ciepły, wonny padał na twarz malarza, a tchnienie jego rumieniec wywołało na licach kobiety. Nagle Edward podniósł obie ręce, otoczył niemi wyniosłą kibić hrabiny i przycisnął ją do piersi, do serca swego z siłą i gwałtownością namięt-

ną, a na ustach jej złożył pierwszy namiętny pecałunek, w którym wyraziła się cała gwałtowna natura jego usposobienia.

— Adelo! ty moja kochano Adelo!

— Edwardzie! — szeptała mu cichym szeptem śliczna kobieta — Edwardzie mój! ja ciebie kocham, kocham po raz pierwszy w życiu, i kocham prawdziwie.

Ciąg dalszy nast.

Bołgary.

Bołgarowie stanowią w Turcy Europejskiej większą część rólniczej ludności. Liczą ich razem blisko półpięta miliona, a 2,915 000 w samêj prowincyi Bołgaryi prócz której mieszkają także w całej Mezyi niższej i na górzystych polanach wyższej Mezyi. Mieszczą się także dość licznie w górach oddzielających Kailari i Chatista, gdzie stykają się z greckiemi szczepami. Zamieszkują także w kilku okręgach Tracyi i Rumelii, i w południowo-wschodnich okolicach Serbii. Najwięcej 20,000 jest wyznania rzymsko katolickiego, reszta wschodniego; kościołem ich kieruje sześciu metropolitów (arcybiskupów) i pięciu władyków (biskupów), których rezydencye między innemi są: Sofia, Tarnów, Szumla, Widdyn i Sylistryja.

Według Szafarzyka, Bołgarowie rozrodzili się z osady sławiańskiej dawnego szczepu *Antów*, osiedlonego w Mezyi, Tracyi i Illyryi, pod panowaniem cesarza Justyniana. Osadę tę najechało 678 r. plemię uralsko fińskie pokrewne Hunnom, które po kilku napadach na greckie imperium, zagrabiło cesarzowi Konstantynowi Pogonatowi większą część tych trzech prowincyi i założyło tam Bołgarskie królestwo. Nazwa więc jego nie pochodzi od Wołgi, jak dawniej utrzymywano, nad której brzegami pierwiastkowo siedziały te plemiona, lecz jest nazwą zepsutą i przekręconą przez autorów byzantyńskich, nadawaną wszystkim huńskim plemionom. Bołgarowie nie zadługo przyjęli zwyczaje i religię zawojowanych przez siebie mieszkańców, którzy przecież zachowali imię plemienia podbijającego, a na początku IX wieku dwa te ludy całkiem się już zlały. Język Bołgarów ma wszelkie podobieństwo do innych narzeczy Slawiańskich, a fizyczne ich cechy takie same jak u Sławian. Cera ich zazwyczaj bardzo ciemna, oczy czarne, nos orli, tylko nie tyle zgięty co u Ormianów; golą sobie głowę, prócz długiego promienia włosów, który warkoczem lub lokami spada im na plecy. Noszą wąsy zawiesiste jak wszyscy Chrześcijanie w Turcyi; starzy zapuszczają nadto brodę, czego Grecy nie czynią nigdy. Ubiór ich jest w części do wieśniaków sławiańskich, częścią do tatarskiego podobny. Kołpak czyli futrzana czapka (*czubała*), kaftan długi (*aba*) burka czyli *gunia*, na nogach postoły ze skóry niewyprawnej (*opinki*) zwane; szeroki pas niebieski lub ciemny wełniany na tureckich szarawarach, oto strój bołgarskich wieśniaków na całem pobrzeżu Dunaju. Mimo tego stroju, rysów ostrych, wyrazistych, i sumiastych wąsow, jest to lud łagodny, pokorny a żartobliwy i obojętny na zewnętrzne dolegliwości, bo charakterystycznym rysem jego przedewszystkiem jest cierpliwość wytrwała. Spokojni i pracowici jak woły, któremi orzą, równie wytrwali na trudy, równie nieczuli na razy i wymysły, za jedyną pociechę w życiu mają sobie chatę i ziemię, na której się porodzili i dla niej wszystko znieść gotowi. Przemyślni jednakże, wstrzęmięźliwi, niezmordowani w pracy, materyalnie ulękną się zawady, słota ich nie powstrzyma, ciężki trud nie odstraszy. Przeznaczeniem swojem na tej ziemi uważa Bołgar posłuszeństwo, pracę dla drugich nim o sobie pomyśli, i o lepszem wyzyskiwaniu smutnego losu, na jaki go na tej ziemi zostawiono. Tem głównie odróżnia się od innych współplemieńców, szczególniej od dumnego Serba, dbałego o niezależność swoją i chełpliwego z historycznych pamiątek i dziejów. Pokorny Bołgarski wieśniak nie ma historyi, tradycyi albowiem przynajmniej pięciowiekowa przerwa nić ich świętych pamiątek ze szczętem zatarła. Za to duszą i ciałem oddaje się najcięższej i najniewdzięczniejszej pracy, niedbając na godność własną. Jedyni może to ludzie pracujący w Turcyi, a bez nich piękny ten kraj ciągłym głodem byłby może trapiony. Głównie uprawą roli zajęci, zarabiają jednak różnemi drobnemi rzemiosłami. Spotkać można Bołgarów we wszystkich częściach Turcyi mianowicie po wsiach, gdzie się najmują do żniwa, koszenia, do palenia węgli i hodowli bydła, Przy wrodzonem usposobieniu do oszczędności i porządku, zdolni są do wszelkiego handlu i często utrzymują *khany* czyli zjazdy w Turcyi. Bołgar to wreszcie w tym rozległym kraju pozbawionym rzek spławnych, dróg i wszelkich środków komunikacyi, rozwozi w dalekie strony ziarno i towary na wozach (*araba*) wołmi zaprzęgnionych, dostarcza mięsa na targi i czynnością swoją ożywia handel na Dunaju i morzu Czarnem. Wysławiano nieraz gościnność i prywatne cnoty Muzułmanów; lecz ani można ich porównać z patryarchalnemi obyczajami, jakie po bołgarskich wioskach panują. Otwartość, szczerość i umiarkowanie tak rzadkie u Turków, są naturalnemi przymiotami u tych spokojnych rólników, a uprzejmość ich, nie tyle nadskakująca co Greków, wcale interesowną nie bywa i nie jest. Podróżnik europejski rad wstępuje do ich chat ubogich, jakby w nich nagle czystszem odetchnął powietrzem. Nie u obcych tam będzie, lecz u chrześcijan braci życzliwych; spotyka tu serca i uczucia, które więcej go ujmują prostodusznością, niżeli wszystkie objawy grzeczności tureckiej bo z tego samego źródła płyną co i jego własne. Niebawem postrzega, że podnosi niejako biednych ludzi co go przyjmują i taką radością ich twarz rozpromienia, jakiej na licu zdobywców nie zobaczysz. Turek nawet wychowany w Europie, mimo układności i podchlebiającej grzeczności, ma zawsze coś zimnego, które mrozi cię i serce zamyka; bo to *człek Wschodu*, z innej gliny niźli my ulepieni. Pod siermięgą biednego Bołgara, przeciwnie; w rysach jego, choć nie okrzesanych czujesz zaraz i rad pozdrawiasz Europejczyka.

Dokończenie nastąpi.

Korespondencja z Szwajcarji.

Do Komitetu Związku Polskiego w Filadelfii.

Zarząd Muzeum Narodowego przesyła Szanownemu Komitetowi wyrazy najwyższego współczucia dla Jego patryotycznej i wielkiej doniosłości pracy. Od wielu lat gorąco pragnęliśmy aby i n i c y a t y w a w tym ważnym pomyśle wyszła z łona ziomków zamieszkałych w Ameryce. Życzenie to stało się dzięki Bogu, czynem; ale w rozbiciu naszem, które przeszkadza wytwarzaniu sił moralnych i materyalnych dla Polski, wszelka organizacyjna praca wystawiona jest na liczne trudności, które tylko nieustraszoną wytrwałością i poświęceniem zwalczone być mogą.

Smutek na serce pada na widok pół miliona Polaków w Ameryce od lat tylu bez centralnej reprezentacyi, to jest bez Zarządu, w niemożności ani oddania sobie, ani Ojczyznie przysługi, którą zbiorowo z łatwością oddać by mogli. Od tego głównie zależy ich dobrobyt, ich wpływ polityczny w Ameryce oraz zabezpieczenie pokoleniom polskim w jej krajach kierunku narodowego. — Pół miliona zorganizowanych Polaków jest w stanie podołać wszystkim potrzebom moralnym i materyalnym.

Stowarzyszenia, gminy i organa polskie istniejące w Ameryce są żywiołami nader cennemi i mają w sobie zarodek przyszłej ogólnej Organizacyi. Tam gdzie od kościoła i szkoły rozpoczęto, tam to organizacya powinna znaleść jak najgorliwsze poparcie; bez niej narodowość polska w Ameryce narażona jest w przyszłości na wielkie niebezpieczeństwo. Każdy Polak prawy boleje nad wyludnieniem kraju, nad dobrowolnem opuszczaniem ziemi zroszonej krwią tylu pokoleń walczących za wolność i niepodległość Ojczyzny. Ale gdy ta emigracya dokonaną została, narodowy obowiązek nakazuje aby w tym stanie rzeczy tak wielka massa wychodźców zajęła godne jej stanowisko i stała się użyteczną dla siebie i dla kraju, stojąc na straży religii i narodowości, wywierając wpływ polityczny, jak to czynią wychodźcy z innych krajów. Szczęść Boże Waszym Szlachetnym i patryotycznym usiłowaniom; wszystkie serca polskie będą z wami i cieszyć się z postępu na tej narodowej drodze.

Zamek w Rapperswyl dnia 17 Maja 1880 r.

Władysław Plater.

Obwieszczenie.

Przyszłe posiedzenie względem Zjednoczenia Polaków w Ameryce, odbędzie się dla Towarzystw Polskich w Chicago, dnia 26go Czerwca, t. j. w Sobotę wieczorem o godzinie 8ej, w hali M. Majewskiego przy narożniku Noble & Milwaukee Ave. Wszystkie Tow. Polskie w Chicago uprasza się do wysłania swych delegatów, lub członków administracji.

Komitet.

Poszukiwanie.

Paweł Ezmont

raczy się zgłosić do żony swojej i szwagra, którzy przybyli z Europy, a nie mają do niego adresu i obecnie czekają na takowy u A. Wiśniewskiego 454 Grove Str. Jersey City N. J.

Franciszek Leśniewski, który przebywa w Baltimore, raczy podać miejsce swego pobytu, do Redakcji Przyjaciela Ludu, lub też do Franciszka Kiełczewskiego w Beaver Dam Wis.

Stroskana matka prosi Polaków w Ameryce, aby jeśli mogą, raczyli dać jakąkolwiek wiadomość o Władysławie Dutkiewiczu z Zapuszczańskiego kraju, to jest z dzisiejszej gubernii Szuwalskiej, powiatu Marion polskiego, w królestwie Polskiem. Miał on być w wojsku Z. Stanach w Colorado i Californii. Ostatni raz słyszałam o nim z West Point w Missouri w r. 1870. Kto może coś donieść o nim raczy adresować do: Henryka Kałussowskiego

929. P. Street Waschington. D. C.

Andrzy Nowak

który przybył z Europy do Nowego Yorku, a tykiet na kolej i pieniądze go tamże odszukać nie mogą, niech się zgłosi po takowe do *Oelrichs et Co. 2 Bowling Green. New York.*

Wszyscy inni, którzy podobnie tam się błąkają i do Milwaukee dostaćby się życzyli, niechże przez tę Agencją zgłaszają sie do swoich krewnych na ręce moje.

I. Weńdziński

662 Greenbush Str.

a chętnie im będę pośredniczył,

OGŁOSZENIA.

LISTA STACJI STRAŻY OGNIOWEJ.

Boxa. Dzielnica wschod.

2. Erie and Oregon
4, Gas W'ks Jeff & Men.
5. E. Water & Chicago
7. Milwaukee & Buffalo.
9. Detroit i E. Water.
12. Detroit i Jackson
13. Huron i Jefferson
15. Michigan i Broadway
16. Wis. bet. Mil i Jeff.
16. Academy of Music.
17. Wiscon. i Van Buren
18. Meinekes Ware Fc.
19. Fire dep. H'dp's Bd'y
23. Martin i River
25. Biddle i Jackson
26. Biddle i Astor
57. Johnson i Milwaukee
29. Van Buren i Division
31. E. Water i Division.
32. Blatz Brew. Broadway
34. Astor i Division
35. Ogden i Broadway
38. Franklin i Knapp
39. Prospect i Albion
41. Jefferson i Pleasant
42. Lyon i Cass
49. Frank i Brady Nr. 6
52. Dane Pl. i Farwell Av
58. Terrace Av i Ivanhoe

Dzielnica południowa.

121. Oregon i S. Water.
123. Lake i Clinton
124. Elev. A, St. Paul Yd.
125. Alls i Co's Foundry
125 No 2. H i L. Flor i Clin
126 Hanower i Florida
131. Park i Grove
132. En. No. 3, National
134. Mineral i Clinton.
135. Wolf Davidsn's Shipy
237. Reed i Madison
138. Washington i Grove
143 Grove i Mitchel
145. En. No. 7 Maple Str
149. Kinnik. i Bay View
212. Canal i First Av.
213. Pfisters Tanry Oregon
215. Elevator E. Sixth Av
216. South Side Brewery
218 No. 2 Sup. H. Natal
218. National i Fourth av.
219. Park i Sixth Av.
234 Railroad i First Av.
236. Mineral i Seventh av
238. Plank i Ar. pk'g A.
241. Lapham i Second av
242 Lapham i Sixth av.

Boxa.

243. House of Correction
253 National i Muskego
265 National i 17th Ave.

Dzielnica zachodnia.

313. W. Lake i Clayburn
314. Grand av. i W. Water
315. Wt'r bet. W'ls i Cedar
316. Third i Prairie
317. En. No 2, 3d i Vliet.
318. Poplar i Sixth.
321. Prairie i Fifth.
323. Cedar i Fourth
325. En N. 4 3d, nr. Fower
326. Fowler i Sixth.
327. Grand Av i Fifth
328. State i Seventh.
343. Winnebago i Ninth.
346. Cleiburn i Eith.
347. El's B-C Himman i 8h
352. Grand Av i Twelft
354. Prairie i Twelfth
356. Poplar i Eleventh
359. State i Sixteenth
361. Grand i 17th
362. Hinman i Muskego
363 Seventeenth i N. Canal
395. Cedar i Nineteenth
372. Chesnut i Twentieth
373. Wells i 22nd
376. Grand av. i 27th
383. State i 31th
412. Cape st. i Is'd av 6 w.
414. Becker's Tannery
315. Cherry i Sixth
416. Walnut i Third.
417. Reservoir av i Second
419. Sherman i Island a.
423. Walnut i Eighth
425. Harmon i Sixth
426. Beaubian i Third
427. Chem No 1 7 i North
428. Lloyd i Eleventh
431. Engine No 5 Galena
434. Teutonia i North
436. Fond du Lac i 16th
437. Galena i Sixteenth
438 Vliet i Thirteenth
439 Vliet i Eihteenth
459 North i Fon du Lake
462 Clark i Ninth
471 R R Schops, Humbl-t
472 Beaubian i Buffam
475 Wright i Fourth
476 Wright i Buffum
482 Centre i Third
523 Mil i St Paul shops
525 Soldiers Home.

AKTA MĘCZEŃSKIE
Rok 1863—1864.

przez Bolesławitę.
Ciąg dalszy.

Basiński Henryk, urodzony 1842 r. we we wsi Golicach w Piotrkowskiem, nauki odbywał tamże i w Warszawie, jako celujący z uczniów gimnazyum zapisał się do instytutu politechnicznego w Puławach, lecz brak środków materyalnych zmusił go do opuszczenia zakładu i szukania w Warszawie zarobkowania na opędzenie kosztów kształcenia się w Szkole Głównej. W czasie manifestacyi brał czynny udział, gdy hasło powstania się zbliżało, stanął w opozycyi i silnie w tym duchu agitował, lecz gdy już krew braci się polała, wystąpił znowu pomiędzy zaufanymi kolegami z silną agitacyą dowodząc, „że już nie ma ratunku, że żadna pojedyńcza opozycja, nie powstrzyma, że obowiązkiem jest dziś każdego prawego Polaka iść tam, gdzie go obowiązki Ojczyzny wzywają, bić się i zginąć, to jest dziś moje hasło"; w krótce też wyruszył z kilkoma kolegami, bił się pod dowództwem Jankowskiego, jako kosynier, potem pod Oksińskim, pod którego dowództwem w jednej z potyczek ranny w rękę ciężko, która odjętą mu podobno została, kaleką przybył do Paryża w pierwszej połowie 1864 r.

Wszedł bo szkoły prawa, a pracą wykształcił się w języku, którego bardzo mało posiadał. W dwóch pierwszych latach został celującym uczniem, lecz przy egzaminie trzeciego kursu wytężenie pracą przy cierpieniach fizycznych i moralnych, walka z niedostatkiem itd. silnie oddziałały na jego umysł. Pierwszym objawem pomięszania była mowa powiedziana w sali *des has perdus* do zgromadzonych adwokatów, o wielkości powołania sędzów; nazajutrz klęcząc przed kościołem na placu Sorbony, modlił się głośno i do otaczających go przechodniów przemówił znowuż o moralnym upadku świata, o opuszczeniu Polski — odprowadzony do domu zdrowia, następnie odwieziony w zupełnem obłąkaniu do Bicnetre pod Paryżem i tam zmarł 22 Listopada 1866 r. w 34 roku życia swego.

Baszalii — Węgier, rodem z Pesztu, początkowo służył w oddziale Żychlińskiego, następnie w oddziale pułkownika Callier, zginął pod Brzozowem w powiecie Rawskim 23 Lipca 1863 r.

Batory — porucznik znany z odwagi, służył w oddziale Topora, poległ w Opatowie 21 Lutego 1864 r.

Baum Antoni, rodem z Ojcowa, w wieku lat 23; żołnierz w szeregach powstańczych, schroniwszy się do terrytoryum państwa Austryackiego, internowany w jednej z twierdz, zkąd w końcu roku 1864 wstąpił w szeregi armii Meksykańskiej, gdzie za dezercyę dnia 19 Czerwca 1865 r. w twierdzy Perocie został rozstrzelany.

Baliński Józef, synowiec poety Karola, urodzony w Hrubieszowskiem; szkoły kończył w Lublinie, poczem pracował w zawodzie technicznym w fabryce żelaznej w Warszawie. W Styczniu 1863 r. wyruszył do powstania. Służył kolejno w wielu oddziałach a naostatku pod dowództwem Taczanowskiego. Zginął w bitwie pod Ignacewem dnia 8 Maja 1863 r.

Bądzkiewicz Ludwig, wieku lat 21, rodem z Mozyrskiego; synowiec Aleksandra zesłanego do ciężkich robót w Irkucku i zmarłego tamże w końcu r. 1867. Śp. Ludwig zaraz po ukończeniu uniwersytetu Kijowskiego, pospieszył w szeregi powstańcze i w potyczce pod Wulką w Pińszczyznie, wraz z dwoma towarzyszami zasłaniając cofający się oddziałek, przed przeważającemi siłami nieprzyjaciela, poległ śmiercią walecznych w r 1863.

Bednarski Józef, lat 30, z Wolbroma powiatu Radomskiego, służył w oddziale Czachowskiego, skutkiem ran w jednej z potyczek otrzymanych zmarł w Rzeszowie 1 Kwietnia 1863 r. i tam pochowany.

Bek — student gimnazyum z Piotrkowa, zginął w okolicach Widawy, po bitwie pod Broszencinem 10 Kwietnia 63 r.

Benklewski Wincenty, wieku lat 26 z Brześcia Litewskiego, w bitwie pod Pieskową skałą zginął 1863 r.

Błażejewski — z W. Ks. Poznańskiego, poległ w jednej z bitew 1863 r.

Błędowski — zginął w bitwie pod Łączkiem w Lubelskiem 22 Października 63 r.

Blociszewski Stanisław, z Przecławia z Poznańskiego, lat 20, po ukończeniu szkół w Głogowie wstąpił na uniwersytet Berlinski, następnie Paryzki. Na hasło powstania pospieszył w jego szeregi i poległ pod Ignacewem w powiecie Konińskim 8 Maja 1863 r.

Bobowski Franciszek, zabity w Sołowiejówce przez bandę hajdamaków, zebranych przez ajentów Moskwy 19 Maja 63.

Bobrowski — zabity tamże.

Bobrowski Stefan, wieku lat 27, urodził się na Ukrainie, gdzie rodzice jego posiadali majątek ziemski. Stefan początkowe nauki odebrał w domu, a następnie oddany był do gimnazyum Niemirowskiego, w którem szczególnemi odznaczając się zdolnościami, chlubne po ukończeniu uzyskał świadectwa dojrzałości.

Niepospolita chciwość wiedzy połączona z nadzwyczajną bystrością umysłu i łatwew objęciemł kazały mu sięgać w obszerniejszy zakres nauki, dla której zdobycia ówczesna młodzież polska tłumnie się garnęła do uniwersytetów pod zaborem rosyjskim. Śp Stefan czyniąc zadość swoim pragnieniom udał się do Petersburga, ale za ciasne sfery życia poza uniwersyteckiego, szybko go przeniosły do Kijowa, gdzie liczna młodzież różnych stanów obok specyalnych nauk niepospolitą rozwinęła żywotność i solidarnie wszelkiemi drogami podążać chciała ku pracom narodowym pozaksiążkowym, mianowicie pracy około oświaty ludu wiejskiego. Stefan znalazł się w gronie młodych pracowników, które pod owe czasy niezaprzeczenie najusilniej skoncentrowało w sobie życie polskie, a w którem niepospolite przydawało mu zająć stanowisko. Kochany wśród kolegów, w krótce zjednał sobie bezwarunkowe ich zaufanie, którego postanowił użyć ku rozwinięciu i przeprowadzeniu swoich planów. Nakreśliwszy projekt założenia między młodzieżą stowarzyszenia mającego swój punkt centralny w Kijowie, i biorącego za podstawę swych prac wyrabianie zdrowych opinij politycznych i rozwijanie żywiołu polskiego na Rusi, najwyższego ze strony swoich kolegów doznał poparcia i ośmielił się dalej posunąć swe plany przez założenie w Kijowie tajemnego pisemka pod tytułem „Odrodzenie", którego najczynniejszym i głównym był współpracownikiem. Zbyteczne jednak manifestowanie tych tendencyj na zewnątrz i niezwyczajny ruch między młodzieżą, zwróciły i na siebie tak czujną uwagę nietylko władzy uniwersyteckiej, ale i ówczesnych rządców samowolnie pracujących w guberniach polskich pod zaborem rosyjskim.

Czynności Stefana a następnie założenie przez niego tajemnego pisma, stały się w części wiadomemi policyi kijowskiej, przed którą czuł się zniewolonym chronić za granicami kraju. W drugiej połowie roku 1862 przybył do Warszawy, gdzie najlepiej uprzedzona o nim młodzież polska z otwartemi rękami go przyjęła do swego grona i zaszczyciła wyborem na członka komitetu emigracyi polskiej.

Szybko wzmagająca się podówczas organizacya Komitetu Centralnego wymagała u steru swego ludzi energicznych, zdolnych i niezmiernie bacznych w odpieraniu nacisku ze strony prowincyi i miasta Warszawy, która szczególnie parła ówczesny komitet do stanowczego zbrojnego wystąpienia. Powołano więc Stefana do Warszawy w końcu Paźdz. lub w Listopadzie roku 1862, gdzie zaraz po przybyciu zająwszy w Komitecie Centralnym z nadzwyczajną przytomnością i niezmordowaną pracą wpływał na uspokojenie jednych, a powołanie do życia drugich.

Z chwilą wybuchu powstania kiedy członkowie Komitetu rozjechawszy się na prowincyą, zastępcą na swojem miejscu mianowali Komisyę, Stefan miał polecone zatrzymanie się w Warszawie i objęcie obowiązków Naczelnika miasta Warszawy, z prawem przewodniczeniach w obradach Komisyi. Kto miał sposobność zobaczenia Stefana na tej pozycyi, kto chciał mieć pojęcie co to była ówczesna praca poza obozem, temu zaprawdę podziwiać należało, jak w tak niepozornem ciele, słabych siłach fizycznych mogło się znaleźć tyle życia, tyle zdolności i tyle zarazem odwagi, zniewalającej do uznania w niepozornej powierzchowności Stefana niepospolitego człowieka. Usprawiedliwiona przewaga jaką sobie zjednał w łonie ówczesnej władzy, oddała mu w ręce prawie wyłącznie kierunek polityczny powstania. Gdy jednak tak część administracyjna jak i skarbowa na niego, po największej części włożoną została, gdy wreszcie z tytułu urzędu swego jako naczelnik miasta, niezmierną ilość bieżących czynności załatwiać musiał, nie mógł dojrzeć *zapracowany* Stefan ówczesnych intryg knowanych przez reakcyą polską w obozie Langiewicza, które po dokonanym dopiero fakcie przyjęcia dyktatury, przez tego ostatniego urzędowemi raportami stwierdzone zostały.

Nie tu miejce opinijować o tych podejrzanej tendejcyi machinalnych politycznych, wspomnieć jednak o nich musimy o tyle tylko, o ile one były przyczyna nieodżałowanej straty, jaką poniosła Polska przez śmierć Stefana.

Zastępująca podówczas komitet cantralny komisja Warszawska, odebrawszy wiadomość o powstaniu po za sobą, bez jej wiedzy, a w jej imieniu dyktatury Langiewicza, długo obradowała nad środkiem wyjścia z tej trudnej pozycyi i nareszcie na wniosek Stefana, postanowiła uznać nowo kreowaną władzę z zastrzeżeniem, wydania od siebie aktu urzędowego do jenerała Langiewicza, a w którym miała być zwróconą uwaga tego ostatniego na źródło tworzące dyktaturę, na odpowiedzialność jaką wziął na siebie i w którym jednocześnie komisja Warszawska wyraża mu swoje uznanie z oddaniem się pod rozkazy tej nowej władzy.

Zredagowanie tego aktu poleconem zostało Stefanowi, który jednocześnie dla zbadania całej sprawy na miejscu, udał się wraz z dwoma członkami komitetu centralnego do obozu Langiewicza. Przybywszy do Krakowa zdaje się w dniu 18 Marca, zastał już Stefan wiadomość o przejściu Langiewicza za granicę Kongresówki i schwytaniu go przez władze austryackie. W tym stanie rzeczy powstanie doznawszy niepowetowanej klęski znalazło się na chwilę bez władzy, którą staraniem Stefana było natychmiast przywrócić, i energicznem wystąpieniem powetować szkody intrygami zrządzone; we dwa dni po swoim przybyciu t. j. 19 tm. zawiadamia Władze Narodowe o tem co zaszło.

Następnie wydał w Krakowie pod dniem 21 Marca 1863 r. akt publiczny opatrzony jego własnoręcznym podpisem w imieniu komitetu centralnego ogłaszający iż z dniem 19 b. m. dyktatura upadła; a komitet dawniejszy do władzy powrócił. Po tej publikacyi znanej czytelnikom z różnych pism polskich, śp. Stefan zwołał sąd pod prezydencyą jednego z dawniejszych oficerów polskich, mający orzekać o winie tych ludzi, których Stefan surowo skarcił w akcie do jenerała Langiewicza, jako narzędzia użyte do utworzenia dyktatury. W czasie sądu obecny na posiedzeniu Stefan, odmówił podania ręki jednemu z oskarzenych hr. Adamowi Grabowskiemu, jako głównemu kierownikowi dyktatury Langiewicza. Postąpienie Stefana z hr. Adamem Grabowskim pomogło do przeczucia całej sprawy na drogę osobistej urazy i wyzwano Stefana, najwybitniejszy udział biorącego w potępieniu sprawców dyktatury, na pojedynek. Rzecz działa się w Krakowie, wyzwanie zostało przyjętem, a Stefan wyjechał do Warszawy dla zdania raportu z swych czynności, i zażądał urlopu na dni kilkanaście w Poznańskie, gdzie miała się odbyć krwawa scena pojedynku. Dnia 12 Kwietnia 1863 r. pod Rawiczem stanęli dwaj przeciwnicy naprzeciwko siebie. Stefan małego będąc wzrostu i zaledwie w skutek słabego wzroku na parę kroków rozeznający znajome twarze, miał do czynienia z celnym strzelcem; ugodzony też kulą w samo serce, na miejscu żyć przestał.

Uzupełniając szczegóły biografii śp. Stefana, nie możemw tu także pominąć jego nie małej zasługi około zużytkowania na cel dobra ogółu, gotowości i poświęcenia patryotycznego duchowieństwa. Podajemy tu wiadomość ważną i donośną, a mało komu znaną. Śp. Stefan mając sobie przedstawiony w końcu Stycznia 1863 r. lub pierwszych dni lutego t. r. projekt wprowadzenia do Rządu Narodowego przynajmniej jednego członka z duchowieństwa; mimo odmownej od razu odpowiedzi, zgodził się na odmienny plan złożenia komisji osobnej z pięciu kapłanów którzyby bezpośrednio byli podległymi rozporządzeniom Rządu Narodowego posiadając prawo przedstawiania do aprobaty spraw tyczących się kościoła i duchowieństwa, oraz wydawania pisma dla ludu wiejskiego kosztem tegoż duchowieństwa; głównym kierownikiem tej komisji miał być redaktor „Głosu kapłana polskiego". Śp. Stefan gorąco popierając tę ważną kwestję narodową, upoważnił zebranie się projektowanej komissyi duchownej, której projekt i program na najbliższym posiedzeniu członków tymczasowego rządu; miał przedstawić; w skutek tego kierujący projektem wzmiankowanej komisi wydał w jej imieniu publiczną odezwę, rozesłaną, gdzie było możliwem, do duchowieństwa, objaśniając zasady i wzywając do wzajemnego porozumienia się i uległości tejże komisi mówień do przyszłych ustaw uważa; a pood szasu gdy ta zatwierdzenie przez Rząd Narodowy pozyska. Dyktatura Langiewicza ubezwładniwszy czasowo Rząd Narodowy, projekt ów pozostawiła bez skutku — po śmierci zaś Stefana nikt się tym projektem, pomimo ponowienia w przedstawieniu w gronie członków Rządu Narodowego tak gorliwie jak śp. Stefan nie zajął i projekt został projektem.

Ciąg dalszy nast.

Do Zjednoczenia.

W sobotę dnia 5go Czerwca odbyły komiteta, oświadczających się już Towarzystw z Chicago za Zjednoczeniem, trzecie posiedzenie w hali M. Majewskiego.

Prezydującym na to posiedzenie obrano ob. Krzyminieckiego a sekretarzem ob. I. Weńdzińskiego.

Prezydujący wyjaśnił oziębłość innych Towarzystw do Zjednoczenia i przekonywał, że pewna partja stawa na przeszkodzie, że w oczy pojedyńczym członkom udaje życzliwe chęci a po za oczy odmawia od zjednoczenia? —

Obyw. Chmarzyński od Tow. Śgo. Stanisława Kostki zdał sprawozdanie, że Tow. to nie usuwa się od Zjednoczenia, ale chce odczekać, co to z tego będzie: —

Obyw. Ciszewski od Śgo. Wojciecha i inni członkowie tegoż Tow. Napieralski, Cichy i Biliński, ubolewali na tą oziębłością, dowodząc, że ich Tow. pragnie Zjednoczenia i że do Zjednoczenia tego mogą należeć tak towarzystwa kościelne jak narodowe, a jeżeli kościelni lub narodowcy są temu przeciwni, natenczas niechże jedni i drudzy zawięzują dla siebie oddzielne Zjednoczenie, ale niechże się biorą do czynu, a Towarzystwo jedno na drugie oglądać się niepowinno, gdyż wszyscy solidarnie nad tem zjednoczeniem radzić mają prawo i ustawy sobie zakreślić.

Posiedzenie to nie było tak liczne jak poprzednie razy.

Od Tow. Gminy Polskiej był tylko I. Weńdziński.

Od Št. Stanisława Kostki M. Chmarzyński.

Od Št. Wojciecha już powyżej wymienieni członkowie, a więc najliczniej. —

Od Št. Józefa ob. Kszyminiecki

Od Harmonij K. Małek i S. Lauferski.

Od Tow. Kościuszki nie stawił się nikt, ale niektórzy obecni, którzy są członkami tego Towarzystwa. oświadczyli, że Kościuszko obstaje za Zjednoczeniem i już na ostatniem posiedzeniu miesięcznem obrało delegata na wezwanie Polaków z Filadelfii.

Od Št. Józefa z parafij Štej Trojcy przybył na to posiedzenie ob. Teodor Bartosiewicz z oświadczeniem, że Tow. to przyłącza się do Zjednoczenia. —

Pomiędzy różnemi debatami rozbierano krążące zdania po za obrębem obrad, że Filadelfia ma na myśli tylko narodowe Zjednoczenie a nie Tow. kościelnych, bo już jedna z gazet nawiasowo o to potrącała; że platforma która z tamtąd wyszła nie jest dosyć zrozumiałą, że uroiła sobie pierwszeństwo nad innemi, i że za rychło wzywa obór delegatów na zjazd do Filadelfii, kiedy jeszcze Towarzystwa u siebie w domu stanowczo się nieporozumiały, i pewno się niezgodzą na oznaczone już miejsce zjazdu, które właściwie delegaci wszystkich towarzystw, do zjednoczenia się zgłoszonych, oznaczyć powinni i uwzględnić ile możności oddalenie towarzystw na wybranie Centrum do Zjazdu. —

Na co ob. Weńdziński odpowiedział; że początek być musi i z tem się spieszy Filadelfja; że platforma jest bardzo ogólnikowa i dla wszystkich niezrozumiała, ale mieści w sobie wszystko co do przyszłych ustaw należy, a nad czem dopiero czasu swego delegaci sami pomiędzy sobą radzić, artykuły i paragrafy zakreślać będą. Zarzut, że w Filadelfii nie myślą o Tow. Kościelnych, odparł jasnym dowodem, że przecież myślą, bo wzywają do współudziału wszystkie Towarzystwa, Gminy i *Parafje* polskie. —

Po czem wniesiono o wyjaśnienie platformy z koła Tow. Chicagowskich w zrozumiałym zwyczajnym stylu; do czego wybrano komitet z trzech: — ob. I Weńdzińskiego, K. Cichego i K. Małka. ———

Wszyscy obecni oświadczyli się za tem ażeby owa platforma została zakreśloną w takim duchu i zrozumieniu jak to ob. Weńdziński na każdem posiedzeniu przedstawiał i do Zjednoczenia zachęcał. Na co tenże odpowiedział, że on się z myśla swoją nikomu nie narzuca, i radzi, ażeby i K. Cichy i K. Małek i on, każdy dla siebie spisał co za najlepsze podług wszelkich o-

tem, żeby wszyscy troje zeszli się od Soboty za dwa tygodnie na wspólną naradę i sporządzili zrozumiały projekt do przyszłych ustaw, który to projekt będzie przedłożony komitetowi za trzy tygodnie zebranemu i ogłoszony w gazetach pclskich do rozważania obrad i zmian podług "widzimisię każdego towarzystwa, które już, czy to w Chicago za zjednoczeniem się oświadczyły, lub do Filadelfii się zgłosiły.

Zebrani przyjęli tę myśl z tem zapewnieniem, że, skoro tak jasno jak na dłoni będzie przedstawiony cel Zjednoczenia, wszystkie inne towarzystwa nie omieszkają się łączyć. —

Na tem posiedzenie zamknięto.

Wychodźctwo.

W sprawie wychodźctwa do Ameryki podają iż od 60 lat wywędrowało do Ameryki 10,500,000 tysięcy ludzi; i w prawdzie, od 1790 do 1820 roku 250,000; — od 1820 do 1850 roku 2,404,200; ale w ostatnich 40 latach 7,873,083. Z tych przypada na Niemcy pomiędzy których i Polacy wliczeni, jedna trzecia część, co w ostatnim czasie dochodzi do 40 procent, a więc reszta 60 procent rozkłada się na wszelkie inne narody wychodzące z Europy.— Wywodząc z tegoerozwój Ameryki i wzrost jej mieszkańców slusznie twierdzić można, że gdyby w r. 1790 był kongres zabronił wychódzctwo, to pewnoby jeszcze Zjednoczono Stany nie istniały, a przynajmniej niebyłyby takie liczne i silne. Teksas i California bylyby pewnie jeszcze mexykańskimi, a Ameryka Północna niemogłaby zasilać obecnie Europy zbożem, mięsiwem i t. p., jak tego nie jest w stanie czynić Kanada lub wyspa Jamaika, słowem: Stany Zjednoczone nie zajmowały by miejsca w pierwszorzędnych państwach, gdyby do tego nie było przyczyniło się przez 90 lat 10 milionów przybyszów i ich mnożące się potomstwo. — Wszelako Amerykanie patrzą na wychodźców z góry i z niejakąś niechęcią, jakby oni byli równi europejskim książętom, hrabiom lub szlachcie, a przecież nie są oni niczem więcej jak potomkami po podobnych nam wychodźcach którzy tu przed nami na tę ziemię stanęli i tylko tak jak my przyczynili się, że n. p. Zjednoczone Stany liczą obecnie około 50 milionów mieszkańców. To też duma owych Amerykanów podobna jest do przechwalki sił starszego nad młodszym, która z latami z kruchością kości znika i natenczas przed młodszem uledz musi, a że tu kraj jest równouprawnienia i rządzi się większością głosów, więc też ta duma pierwszego pierwszeństwa zniknie, bo znika już, jak znikł starożytny patryarchalizm i jego przywileje. ——

Wychodźctwo znalazło już podobno i odgłos pomiędzy Czerkiesami. Przez Londyn przejeżdzały już podobno dziesiątki Czerkiesów do Ameryki a tysiące innych ma dążyć za nimi. Sprzykrzyły więc się i Czerkiesom przymilania i oklamywania carskie do tego stopnia, że pomimo tego iż kochają nad wszystko swój kraj a uchodzą z tegoż. Niektóre gazety obce pochwalają to bardzo i życzą Ameryce szczęścia z tymi przybyszami przedstawiając ich Ameryce jako najlepszych poskromicieli niespokojnych Indjan. ——

Do Zarządu Muzeum Narodowego w Rappers-wyl. Weterani Emigracji Polskiej w Juvisy pod Paryżem.

Z rzetelną przyjemnością odczytaliśmy Waszą patryotyczną odezwę z 15 t: m. i stósownie do niej pospieszamy z przesłaniem Wam naszej listy imiennej.

Myślą i sercem uczestniczyć będziemy z Wami w obchodzie jaki w pięćdziesiątą rocznicę powstania Listopadowego zarządzić postanowiliście. Jak wy nie stracilismy wiary w lepszą przyszlość narodową, i tę wiarę pragniemy wraz z Wami przekazać przyszłym pokoleniom narodu.

Księga historyi nie zamknięta i Polska się odrodzi, byleby jej świętej sprawie nie przeniewierzali się własni jej synowie, a pojmowali niezbędne warunki jej odrodzenia. Oby każdy Polak pamiętal na slowa poety: „Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży.

1. *Borowski Szymon*, podoficer w 83 roku życia. 2. *Filipowicz Dominik*, podchorąży w 82 r. życia. 3. *Janowski Jan Nepomucen*, bibliotekarz Towarzystwa Warszawskiego Przyfaciół Nauk i redaktor główny Gazety Polskiej z roku 1831 w 78 r. życia 4. *Jasiński Karol*, podporucznik w 76 roku życia. 5. *Michałowski Henryk*, porucznik w 76 roku życia. 6. *Milicer Franciszek*, kapitan w 76 roku życia. 7. *Pilecki Stanisław*, podoficer w 76 roku życia. 8. *Żyliński Marcin*, podporucznik były pomocnik profesora astronomii w uniworsytecie Wileńskim w 84 roku życia.

W imieniu i z polecenia kolegów.

Juvisy (Seine ec Oise) 24 Maja 1880.

J. Nep. Janowski.

AMERYKA.

W *Washingtonie* D. C. pokończył senat obrady nad etatem do rozmaitych wydatków i przyjął do tegoż etatu dość licznie proponowane dodatki, w skutek których podwyższono sumę o $ 1,200,000.

Na umeblowanie gmachu związkowego w Chicago wyznaczono sto tys. dol.

Koszta ostatniej wojny domowej amerykańskiej podług obliczenia ministra finansów wynoszą jak następuje. Od pierwszego lipca 1861 do 30 czerwca 1879 odpłacono długów i procentów od tychże $ 6,796,792,508, wyraźnie, 6 bilionów, 796 milionów, 792 tysiące i 508 dolarów. Z tego przypadło na zwyczajne wydatki $ 609,549,123 i 62 cnt.; a na nadzwyczajne potrzeby wojenne $ 6,187,243,386.

W świecie republikańskim Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki zapadło już pół wyroku na los przyszłych czteroletnich rządów. Republikanie na konwencji w Chicago walkę ukończyli nie lada. Trwała ona 6 dni i dopiero w 36 glosowaniu osiągnęli absolutną większość dla swego nominata.

Zwycięzcą wyszedł jenerał *James Abraham Garfield*, posiedziciel niewielkiej bo tylko 120 akrów ziemi wynoszącej farmy w Ohio i skromnego domu w Washingtonie D. C. Na farmie przebywa on zwykle po za czynnościami sejmowemi, a w Washingtonie podczas tychże. — A zatem, jeżeli partja republikańska odniesie naprzeciw partji demokratycznej przy głosowaniu w listopadzie zwycięztwo, będzie naszym prezydentem przez przyszłe lat cztery farmer, czyli włościanin, podobnie jak się rzecz miała z naszym polskim Piastem. Niechajże przecie farmerzy nie biorą z tego pochopu, że każdy z nich mógłby być takim prezydentem, boć przecież i pomiędzy farmerami a mianowicie amerykańskimi zachodzi wielka różnica. Garfield, został dopiero farmerem po przejściu rozmaitych koleji i po dosłużeniu się przy swej umiejętności wyższych stopni w społeczeństwie amerykańskiem. Był wiejskim pasterkiem, ciesielczykiem, nauczycielem wiejskim, studentem na akademji, adwokatem, żołnierzem, jenerałem i jest obecnie senatorem w Washingtonie. Jest on człowiekiem umiejętnym,, wykształconym i praktycznym Jak te stopnie przechodził, czytelnik znajdzie w innem miejscu tego numeru.

Pod każdym względem osiągnął on wielkiego zaszczytu przez tę nominację, bo zaszczyt ten przewyższa zaszczyty książąt i królów europejskich, którzy się już na krzesła rządowe rodzą, i cierpianemi a raczej bagnetami podtrzymywani na nich być muszą, a tu w wolnej rzeczypospolitej głosem całego ludu na takowe wynoszeni bywają. Jeżeli też godność ta ich dojdzie, to odbierają zewsząd serdeczne współżyczenia. W parę godzin po zapadłej nominacji odebrał Garfield 600 depesz, a tysiące ludzi winszowało mu osobiście tego zaszczytu podaniem bratniej dłoni, jak równy równemu, obywatel obywatelowi, tego ludu, którego stróżem prawa ma być.

Obecny prezydent *Hayes* przesłał mu taką depeszę:

Washington D. C.

Jeżeli kto, to ja Ci przesyłam najserdeczniejsze powinszowanie, a to służy nietylko osobie Twojej, ale i całemu krajowi.

R. B. Hayes.

Minister Schurz, niemiec tu urodzony, podobną temuż:

Przyjmij Pan moje serdeczne życzenia. — Niechaj kraj będzie tak szczęśliwym jak i Pan.

Karol Schurtz.

Jest to wynik pierwszej batalji. Drugą stoczą demokraci, których konwencja rozpocznie się w Cincinnati dnia 22go tego miesiąca. Po czem te dwa obozy staną znów na miecze w listopadzie ze swoją gardłową i języczną bronią, a po wyniku tej walki dopiero będziem wiedzieć, kto przyszłe krzesło prezydentowskie Stanów Zjednoczonych nad 50 milionami ludzi dzierzyć będzie.

Na wiceprezydenta obrała ta partja Chester A. Arthura z Nowego Yorku.

Kiedy już napisaliśmy to co nas z dobrej strony o Garfieldzie doszło, nie możemy też i w bawełnę obwijać tego, co o nim przeciwna strona mówi. A mówią oni tak:

1. Garfield należał do owej komisji sprawdzającej głosowanie w Louisianie na prezydenta Hayes w roku 1876 i przyczynił się wraz z innymi do tego, że Hayesa, pomimo, iż nie miał odpowiedniej liczby głosów uznali za słusznie obranego, czyli wyliczyli go sobie.

2. Garfield należał jako ósmy naprzeciw siedmiu w sądzie honorowym, którzy to wliczenie uznali za prawne.

3. Garfield należy do tych, co lubi brać kubany za przysługę.

4. Garfield będąc przewodniczącym w wydziale dróg i robót publicznych przytakiwał oszustom kontraktowym w Washingtonie i za przysługę potwierdzenia kontraktu De Goylerowi na kładzenie bruku w Washingtonie w ilości sto tys. dol. przyjął podobno od tegoż 5 tys. dol.

5. Brał on udział w matactwach tak zwanych mobilier credit.

Miał on otrzymać wielką porcją akcji bo aż 20, i to za nic, kiedy inni tylko po 10 ich otrzymali, i pobiera od nich regularnie dywidendę. Tymczasem wyliczają tylko tyle, a przyrzekają, że ciąg dalszy nastąpi.

Tak to jedna partja wytyka błędy drugiej, i skoro zanominują demokraci swego, to znów na niego będą ujadać republikanie; huś jego! Po naszemu powiedziawszy jest tć tak: przymawia kocieł garncowi a sam smoli, czyli inaczej: w swoim oku nie widzimy belki, a u innego dostrzegamy słomkę. Prawdę mówiąc, to te wszystkie rządy carów, królów książąt i prezydentów, polegają tylko na samem oszustwie, bo sprawiedliwość, czy w morzu się zatopiła, czy uleciała na księżyc.

Chicago, owo centrum wszelkich Stanów, po dokonaniu tej nominacji i po odjeździe kandydatów i delegatów, zebrawszy tysiące dolarów wróciło znowu do swej dawnej pory. Zyskało jedną z pamiątek więcej, bc młodzież założyła młody klub republikański pod nazwiskiem Garfielda. Już co do tego to żaden dziw, bo w Ameryce jak miasta i wioski, tak stowarzyszenia i kluby; wyrastają jak grzyby po deszczu.

Oprócz tej konwencji odbywały tam także partja Greenbecklerow, Socjalistów i robotnicza swoje walne zebrania, radząc konwencjonalnie nad postawieniem kandydatów prezydentowskich albo też jednego wspólnie ze swojej strony; ale to są jeszcze bardzo niedojrzałe owoce.

Oprócz napadów ulicznych, włamywań się do handli, kradzieży, różnych przypadkow śmierci, bijatyk, strzelanin jeden na drugiego nawet niedorostków, nic tam nowszego w Chicaho nie zaszło, a szczegółowych podań niepodobna umieszczać, gdyż jak na tak wielkie amerykańskie miasto, jest ich codziennie nie mało i nie bawią zbytnią nowością.

Nowoprzybylców naszło tam bez liku, tak że o pomieszkania bardzo wielki popyt, pomimo to, że budowano całą zimę i budują bezustannie domy mieszkalne.

Najboleśniejszem dało się to słyszeć nam Polakom, że przybyło tam około 30 familji polskich z Europy, podobno z Galicji. Bez języka i znajomych w tym grodzie, niewiadomo z jakiego popędu opuścili ziemię rodzinną i do Chicago przybyli. Chciwi zarobku expresmani pobrali ich na swe wozy, a nie wiedząc gdzie ich zawieść, bo podobno żadnych adresów nie mieli, widząc że przybysze nie będą mieli im czem płacić, złożyli ich na ulicy. Nieszczęśliwi, opuszczeni, szukali schronienia pod chodnikiem ulicznym i tam wśród deszczu przenocowali zgłodniali i podobno na wpoły obnażeni. Najbliżsi mieszkańcy zoczywszy rano co się święci, czy przez policją która ich naszła zawiadomieni, zaspokoili pierwszy ich głód czem mogli, a potem powieziono ich do stacji policyjnej, a ta do kościoła polskiego św. Stanisława Kostki przy ulicy Bradley i Noble. — Dobrze sobie policja postąpiła, bo świadoma rzeczy w mieście, wie, że parafia ta jest najliczniejszą i najzamożniejszą, więc jej też z łatwością przyjdzie tę garstkę ludzi nakarmić, napoić, przyodziać i w wspaniałym gmachu dla siestr wystawionym tymczasowo pomieścić. Rzecz naturalna, że w pierwszej chwili nabawi to nieco nieprzyjemności i zabiegów, a niejednemu przypomni się teraz po niewczasie, jakby to dobrze było, gdyby ową starą plebankę było się gdziekolwiekbądź w jakim zakątku obszernego gruntu kościelnego przechowało i ku przytułkowi takich przybyszy lub innych tym podobnych miejscowych nieszczęśliwych przeznaczyło. Byłoby zaiste lepiej i chwalebniej, aniżeli ją z gruntu zepchnąć i za marne pieniądze sprzedać.

Panują i tu okropne gorączki. W czwartek 10go padł w handlu James Dawl nga pod numerem 149 W. 18tej ulicy w skutek słońcopału jakiś nieznajomy 26 lat stary mężczyzna i w godzinę potem żyć przestał.

Milwaukee. Reunia czyli wielka rewija milicji na uczczenie pamięci starych żołnierzy, weteranów, którzy w ostatniej wojnie amerykańskiej walczyli narobiła niesłychanie wiele wrzawy w Milwaukee. Milicji stawiło się może z 20 kompanji, ale to kompanie nie liczniejsze jak po 30 do 70 chłopa liczące, więc też tak zbyt wielkiej armji nie widziano jak się tego spodziewano. Umundurowanie ich było bardzo rozmaite, pdług widzimisie każdej kompanji, jak to wolnego ludu w wolnej Ameryce, jedno skromne poważne, inne gustowne lub niegustowne, a często za pstre. Rewija cała odbywała się na popisach zwyczajnej execerki i to tylko w kompaniach.

Batalionowej musztry nie przedstawiono wcale. Najwięcej zainteresował ogólny pochód wszystkich kompanji, przy odgłosie parę band muzycznych, po głównych ulicach miasta, dla oddania owacji exprezydentowi jenerałowi Grant, który swoim przybyciem i ową rewję i miasto Milwaukee zaszczycił. Najwyższą premię za odznaczenie się w mustrze przyznano Gwardji z Janesville, drugą premią Kadetom z Chicago, trzecią Gwardji Evergreen City z Scheboygan, a czwartą Gwardji Cuppy z z Portage.

W każdym razie miasto Milwaukee czuło się bardzo zadowolonem tą rewiją, bo szczęście to po raz pierwszy dostało mu się u udziale. Przez cały czas pobytu wojska przybrało się w szatę świąteczną, chorągwie, chorągiewki i całe kilkanaście łokciowe półki materji chorągwianej powiewały z okien, drzwi i dachów domostw, a gdzie drzew nie masz przed takowymi, umajono je zielenią, której dostarczyli pobliżsi farmerzy za pieniądze każdemu. Dnia trzeciego. w czwartek 10go t. m. nie tylko urzęda, ale prawie wszystkie fabryki zaprzestały pracy. Niektóre rękodzielnie święciły całe trzy dni, już to z wolnej woli, już też z konieczności, bo robotnicy ciekawi widowiska ze swemi familiami, a pracujący rok cały, piątki i świątki, uważali tę porę za jedyne wielkie ferje. To też prawie wszystko, co się jeszcze jako tako kołatać mogło, dążyło do obozowiska w północno wschodnią stronę miasta, gdzie na owych wielkich prerach po za gmachami wodopędu (waterworks) stanęło w paru dobach nowo małe deskowe miasto z salonami i restauracjami ku pokrzepieniu spragnionych języków, gardeł i koralowemi usty odzywających się głodnych brzuchów. Natłok tam był wielki, bo i te gmachy i plac musztry okrążało dziennie najmniej sto tysięcy osób, już to miejscowych już zamiejscowych. Businesiści pomłaskiwali sobie ustami zgarniając dziesiątki i setki do swych kieszeni Najlepiej przy tem wyszli pewno piwowarzy, czego dowodem może być pan Best, bo 75 sądków piwa rozczęstował bezpłatnie pomiędzy maszerujących pochodem żołnierzy, którym zaiste wielką uczynił przysługę, gdyż przy upale dnia tego byli niektórzy już blizkimi omdlenia. Na pochwałę całej biorącej w tej uroczystości udział publiczności należy się przytoczyć to, że nie widziano prawie pomiędzy nią takich, coby miarkę przebrali.

Następnie najlepszy busines zrobiły kary uliczne. Te były przez cały ciąg rewji w istotnem oblężeniu. Kto nie wsiadł z punktu odjezdnego ten był zmuszony drogę odbywać pieszo, a chcąc powracać do domu tzeba było kilka bloków dążyć naprzeciw karom a zająwszy miejsce, wracać się znów do skrętu.

Ostateczny dobry busines porobiły bez wątpienia handle rozmaitych odcieni, bo zamiejscowi goście, korzystając z taniej bo półcennej przejazdki, nie wracali do domu, aby czegoś nowego, modngo i lepszego aniżeli to co ma-ją usiebie, niec kupić tutaj i nie powieść do domu

Najgłówniejszy zatem rezultat całej rewji jest ten, że miasto Milwaukee stało się o kilkadziesiąt tysięcy dol. bogatszem i nie złorzeczy reunji, ale owszem życzy sobie, ażeby taki kiermasz, kiedy już nie częściej, to przynajmniej raz w rok je odwiedzał.

Na tę reunią przybyło gości wiele koleją żelazną.

Chicago Milwaukee i St. Paul		50 tys.
Chicago i North Western		50 tys.
Wisconsin Central		20 tys.
M. L. S. & W.		10 tys.
Razem	130 tys.	

A więc i koleje miały dobrą strzyżkę. — Znaczny kontyngens dowiozły i okręta jeziora Michigan i powózki prywatne z pobliższych okolic, tak, że całą liczbę gości liczą do 200 tysięcy.

W poniedziałek rano, pękły trzy kotły w destylacji „Menomonee Destillery„ przy ulicy Muskegon Ave, w skutek czego leży cała destilacja w gruzach, palacz D. Hansen pochodzący z Minneapolis został zabity i na węgiel spalony, inny Scharday niebezpiecznie, a trzeci Krygier lekko raniony.

Nowy York. Demokratyczni delegaci do konwencji w Cincinatti, z Brooklyna odstąpili podobno od Tildena a przechylają sie Seymura. Redaktor znów gazety Albany Argos wielki przyjaciel Tildena, ręczy upornie, że Tilden jest najsilniejszym kandydatem, nie myśli o ustępstwie i rozwinie wszelką możliwą działalność w Cincinatti za przejściem swojem. Są więc już dwie kliki, Tildena i Seymura a w Washingtonie trzecia za Seymurem i Thurmanem, o której nie wątpią, że znajdzie w Cincinnati uznanie, a to dla tego, że Garfield i Arthur nie mają po sobie żadnego południowego państwa, a więc demokracja powinna postawić takich kandydatów, za którymi by głosowały New York, New Jersey i Connecticut, a tymi są Seymur i Thurman, za którymi pójdą południowcy. Oprócz tych stawią inne partje niezawodnie jeszcze innych kandydatów, co sprowadzi na konwencji demokratycznej w Cincinnati podobny jarmark do republikańskiego w Chicago. Na przedobrady powołują już delegatów na 21go do Grand Hotel w Cincinnati

W *Newarku* zbankrutował „ First National Bank ", kasjer tego banku wyjechał do Europy ale ma się powrócić.

W *Bostonie Mass.* zbankrutował handel żelaza Ellis et Co. na 750 tys. dol., z tego powodu, że spadły znacznie ceny towarów żelaznych.

W *Bradfort* Pa. uderzył piorun w żelazny zbiornik oleju, który mieścił w sobie 20 tys. beczek i zapalił takowy. Zbiornik ten leży na wzgórzu po nad Titusville, a udzieliwszy ogień drugiemu zbiornikowi, wytrysnął płynącą ognistą lawą lejąc się na dół i niszcząc wszystko w swej drodze.

Rafinerja „ Octawe i Raffine Oil Works" największa rafinerja w całym swiecie płonie rzęsistym ogniem, wylewa strumienie w dolinę Oil Creek i Titusville, z kąd ludzie zaledwie zdołali się wynieść na miejsce bezpieczne. Lawa ognista dosięgła pod wieczór tego samego dnia ulicę Franklin i Washington i zagrażała mostowi kolejnemu, a około 7mej godziny paliły się już budynki po obydwu stronach ulicy Bred i okołeło sto tysięcy beczek oleju. Dnia następnego pękł trzeci zbiornik, zapalił ów most przy ulicy Franklin i rafinerją Octawe w stronie północnej, szerząc zniszczenie dalej. Rafinerja Keystona z 25 tysiącami beczkami oleju pali się także. Szkodę dotychczasową obliczają na 2 miliony dolarów, a będzie większą, skoro się wiatr nie obróci od południo zachodu, bo straże miejscowe i z Titusville powołane do pomocy z Oil City i Warren nie mogą dać rady palącemu się płynowi.

Z *San Francisco* donoszą, że w Silver City uradziło zebranie z 500 osób złożone skargę na jenerała Hatch, iż niezdatny jest do prowadzenia wojny naprzeciw Indjanom, żądając od prezydenta i ministerstwa wojny ażeby odwołano Hatcha a przysłano innego zdatnego jenerała.

W *Denver* Col. utworzył się wydział opiekuńczy z 3 tys. obywateli nad pracami kopalnianemi. Wydali oni obwieszczenie za tem, ażeby prace były nadal podjęte ponieważ ludzi do pracy jest dosyć i chcą za dotychczasową płacę pracować, ale wina zastoju pracy cięży na zarządzie górniczym. Zwracają więc temu zarządowi uwagę na to, że skoroby pomiędzy robotnikami miało przyjść do zaburzeń, to życie zarządu jest zagrożone.

Elmira N. Y. Na farmie 6 mil od Witepointu, mieszka niejaki farmer Beadle wraz z matką swoją i dwoma siostrami. Do tegoż Beadlego przyszedł przed paru miesiącami za pracą niejaki Slater i w czasie pobytu pokochał się w jednej z siòstr Beadlego. Ten będąc przeciwnym temu, wydalił go z pracy i zakazał mu bywać w domu. W ostatnich dniach przejeżdżał tamtędy Slater wozem a przystanąwszy przed domem i rozmawiał z woza z swoją ulubioną. Beadle widząc to, zawezwał go, by odjeżdżał, co gdy nie skutkowało, pobiegł do stancji po flintę nabitą śrotem. Matka biegnąc za nim ujęła za takową by go powstrzymać od zamiaru morderstwa. Ulubienica Slatera podążyła matce na pomoc, ale syn powalił uderzeniem kolby matkę a pięściami siostrę na ziemię i wypalił do Slatera śrótem w sam brzuch. Matka Beadla i Slater znajdują się w niebezpieczeństwie życia a Beadle w więzieniu. Są to skutki amerykańskiego bezwyznaniowego wychowania w szkołach publicznych, które nie wpajają zasad religji, moralności, czci rodziców ani też miłości bliźniego.

Na dzieło p. Sobolewskiego
Poetry of Poland.

Złożyło Tow. Młodzieży Sgo. Kazimierza w Milwaukee na ręce Redakcyi Przyjaciela Ludu $ 5.

Pismo J. I. Kraszewskiego do nas Emigrantów, dotyczące myśli Zjednoczenia umieścimy w przyszłym numerze.

Bohaterowie Grecji.

przez
EUGENIUSZA YEMENIS
byłego konsula Grecji w Paryżu.
przełożył
Władysław Tarnowski.

Zdemoralizowani Albańczycy, nie pomni na przysięgi, powrócili bandami do domów. Ali spostrzegł, że szybko trzeba zmienić taktykę, pod karą utraty żołnierza. Oświadczym im, że już nie będą w polu potykać się z Suliotami, tylko zamkną ich w górach tak, że pozbawią wszelkich środków do życia. Rozłożono armię tak, by otoczyć jak najzupełniej góry Souli. Przewidując to Klefici, łamali szyki Turkom; w ciągu trzech miesięcy nie było dnia, w którymby nie byli napadnięci i roboty ich nie zniszczono.

Fotos dokazując cudów waleczności, paraliżował ciągle postępujące oblężenie. W końcu Turcy drzeli przed nim jako przed czarownikiem.

Imię jego, służące za okrzyk wojenny Suliotów, poczytywano za talizman. Opowiadano sobie, że kule na niego miotane odpadają na strzelającego. Nie wiele czasu trzeba było, by wieści te wśród ludu, przyjmującego płomienną wyobraźnią wszystko poetyczne, przybrały olbrzymie rozmiary.

Niestety, historja tutaj zaprzeczy legendzie. W tym właśnie czasie miał zginąć waleczny wódz Suliotów. Pewnego dnia, gdy Tsawellas swym zwyczajem zapędził się z swym huwcem zbyt daleko w gorącej potyczce, jeden z Albańczyków, zbyt tchórzliwy by go spotkać oko w oko, zaczaiwszy się za skałą, celnym strzałem ugodził w głowę bohatera. Tsawellas padając, krzyknął; Do mnie przyjaciele! zginąłem! odetnijcie prędzej mą głowę, bo ją psom rzucą! Zaledwo 80 Suliotów zdołało go otoczyć. Walka najzażartsza się rozpoczęła, i jeszcze osieroceni Sulioci zdobyli pole, unosząc w rozpaczy ciało wodza. Rana jego głęboka, nie była śmiertelną. W kilka miesięcy z zapałem nie do opisania powitany, stanął na czele szeregów. Fotos jednak smutny był i chmurny. Zaraz rozpatrzył roboty oblężeńców, i z boleścią przekonał się, że przyszłość Suliotów zagrożona.

Oprócz szańców i okopów w polach, Ali Pasza kazał wznieść w górach dwanaście wielkich bastjonów z armatami. Souli zostało zamknięte nieprzebytą warownią rowów i murów. Wycieczki partyzanckie, Sprytne fortele, ani też przekleństwa Suliotów, niestety, teraz nic nie pomagały. Turcy nie przyjmowali walki, siedzieli w ukryciu i czekali w biernej cierpliwości rezultatu swej skutecznej a potwornej zaciętości.

W krotce Suliotom zabrakło żywności. O nią się usilnie starać zaczęli. W dzień niepodobna im było przechodzić pod ogniem krzyżowym Turków, w nocy uganiać się musieli za jakiem bydlęciem lub workiem zboża, W ubiorach szarych futrzanych z kozy, pełznąc po ziemi, z nieczyszczoną bronią, by nie błyszczała, przesuwali się pod baszty, obsadzone armatami. W tem rozpaczliwem położeniu przebywali turecki kordon, rozbiegali się po wsiach, czasem mordowali ludzi i napadali śpichrze i wracali do domu. Turcy tem zdumieni, nazywali ich Demonami nocy.

Po dziesięciu miesiącach oblężenia, rzeczy były w stanie pierwotnym i Sulioci wcale nie zdawali się złamani, nawet ugięci. Albańczycy się wściekali ze złości, choroby poczęły ich dziesiątkować, i nastały dezercje; co gorsza, zapasy sprowadzane mozolnie, pokazały się niewystarczającemi. Oblężeni jednak w gorszem byli położeniu, mór w skutek głodu pojawiać się zaczął. Wycieczki w okolice coraz trudniejsze, i bohaterowie Souli poczęli tracić siły z braku żywności.

Ali proponował im pokój, jeżeli się zobowiążą nie naruszać jego posiadłości i dadzą 24 zakładników. Tsawellas złożył nienawiść i ambicję na ołtarzu ofiary dobra ogólnego. Oświadczył, że gotów do paktowania. Sulioci przystali na ilość zakładników, niebaczni, że i tak osłabły ich siły. Otrzymawszy ich, Ali przestał prawić o pokoju, a podwoił załogę. Pogrążył zakładników obyczajem swej niewiary w podziemiach Janiny, ufając, że ich rodziny się poddadzą. Sulioci zaprzysięgli zemstę i nieufność dla tego ohydnego zwierzęcia. By okazać, że nie są złamani na duchu, napełniali góry śpiewami i igrzyskami przez dni parę. Gdy schwytali jakich Turków, wydrwiwali ich najmocniej, proponując zamianę, na przykład beja za osła, żołnierza za wieprza. Był między nimi chart ducha bohaterski i jedność które na długo jeszcze miały oszukać niecierpliwość turecką.

Było to w roku 1801, oblężenie rok już trwało. Grecy utracili przeszło sto ludzi w poległych i jeńcach, strata niepowetowana dla ich małej ludności. Żywność się kończyła. Fotos Tsawellas, najtragiczniejszy z wielkich bohaterów od Hannibala, ujrzał się w straszliwej konieczności zmniejszenia liczby gąb zgłodniałych a nieużytecznych. Tak więc oddział złożony ze starców, kalek, i kobiet sędziwych, wszedł zgodnie, bez najmniejszego szemrania, postanowiwszy udać się do Corfu.

Turcy, czy poruszeni ludzkiem uczuciem, czy lękający się jakiego kroku rozpaczy Suliotów, puścili ich bez przeszkody w milczeniu poszanowania. Wielcy nieszczęśni, udali się na wyspy Jońskie, przyjęci i przytuleni najgościnniej przez hrabiego Moncenigo i pana Liberal Banaki. Ostatni był synem prymasa Morei, z roku 1770 ważnej osobistości.

W parę dni później Sulioci byli ogłodzeni! Tylko trawa zielona uwarzona z szczyptą mąki, stała się żywnością dla tych kochanków ojczyzny i wielkich męczenników! Nie pomyśleli jednak na chwilę o poddaniu, ale dostać żywności jakimkolwiek sposobem, oto była konieczność. Zwrócili się ku Parga. Mieszkańcy tego miasta, chrześcijanie jak oni, woli jak oni mogli im pomódz, nie lękając się Turków. Byli pod protektoratem Korfijockim. W noc okropną ciemności i słoty, Tsawellas udał się na czele sto mężów i 60 niewiast do Parga, w nadziei dostania żywności. Wszyscy mieli zamiar raczej umrzeć, niż wrócić bez niej. Cudem przeszli przez linię turecką, niepostrzeżeni i bez wystrzału. Przybywszy do celu, zaledwie mogli się na nogach utrzymać, tak głód i osłabienie znękały ich po tym pochodzie. Grecy przyjęli ich otwartemi ramiony, słuchając ich opowiadań z łzami uwielbienia. Przez parę dni zostawszy w Parga, byli przedmiotem najtkliwszych starań mieszkańców, a sił nabrawszy, obdarzeni żywnością bezpłatnie, jęli wracać, unosząc ze sobą błogosławieństwa litością przejętych mieszkańców rodaków. W pośrodku postępowały niewiasty, każda niosąc ciężar 24 funtów.

Około stu mężczyzn mniej dźwigali, by w razie potrzeby módz się bronić. Nie próżna ostrożność! 1200 Bisurmanów w linji wojskowej oczekiwało na nich, ale o dziwna! rozbrojeni majestatem tych ludzi, niosących bohaterską odwagą żywność zgłodniałym braciom, dali im w ponurem przejść milczeniu. Wielki czas był im wracać, zaledwo poznać mogli po pięciu dniach tych wynędzniałych, których zostawili w domu. Ludność Souli, o zapadłej twarzy, rozwartych głodem ustach, oku płonącem tą gorączką, która śmierci zamawia kwaterę, podobni byli garstce upiorów. Byliby byli wzięci wszyscy, gdyby Turcy byli skorzystali z tego momentu. — W skutek otrzymanej żywności, ci stalowi ludzie wkrótce podnieśli się jak zwiędłe upałem kwiaty po deszczu. Selleida stanęła znowu jak jeden mąż, i mogła dalej stawić czoło nieprzyjacielowi.

Ta wieść o furję przyprawiła Alego Paszę, Wezyr piorunował wyrzutami i karał żołnierzy wyrzucając im niedbalstwo i nikczemność. Powieszono czterech oficerów, którym cześć tutaj za to, i odmówiono płacy wojsku regularnemu. Ten postępek wywołał oburzenie głównie u Albannów z Chamuri i Mustake. Czekali oni tylko sposobności, by opuścić paszę Caniny. = Sulioci o tem uwiadomieni, korzystali, by zawrzeć układ korzystny. Pokusili się też o pakta z Albnyią, które dawniej zrobić byli powinni. W kilka dni, bejowie i kilku paszów z Celwino, z Berat, z Paramytia i Kanispolis, zawarli pokój zaczepno odporny z chrześcianami. Dano im 20. tysięcy plastrów na żywność i broń. Zamieniono zakładników i każdy z paszów miał sześciu Suliotów przy swym boku. Polemarka pospieszył z wznowieniem kroków nieprzyjacielskich, dla zachęcenia tajemnych sprzymierzeńców. Pragnął zwycięztwa szybkiego, nie wierząc w wierność sprzymierzonych.

Ali, który wróciwszy do Janiny, powierzył wojsko synowi swojemu Muktarowi, zwietrzył co się święci dopiero po wznowieniu zaczepek Suliockich i utracie ćwierci swego wojska. W obec tego niebezpieczeństwa uzbroił się w chytrość i roztropność. Zapomocą złota i intrygi pozrywał jedno po drugim ogniwo tego łańcucha, którego byłby zapewne nie stargał przemocą. Potrafił rozdwoić zawiścią Bejów Chamuri, zapalił wojnę domową w Piramita, której mieszkańcy wygnali Islam Prognia, przyjaciela Suliotów.

Wreszcie 30 tysięcy zdobyło zamek Delwiina, który wydał Alemu swych zakładników i wodzów swej twierdzy. Burza zagrażająca chwilowo satrapie Janiny, została w ten sposób zażegnana w swem poczęciu. Tsawellas, mający przez dni kilka w ręku losy Epiru, jeszcze raz został z nagą piersią w obec wroga rozdrażnionego więcej niż kiedy. Te klęski utwierdziły tylko Suliotów i ani na chwilę nie zachwiały ich stałego postanowienia: zwyciężyć lub zginąć.

Z sześciu zakładników, powieszono zaraz czterech w Janinie, Ali dwóch innych zostawił przy życiu. Jeden był synem Fotos Tsawellasa a drugi Dimos Drakosa. Wezyr widząc, że nie zwalczy ich męztwa, postanowił spróbować hartu ich serca rodzicielskiego. Fotos i Drakos zostali głusi na jego propozycje. Oparli się rozpaczy. Zataili życie synów ludności i Fotos rzekł: Sześciu naszych zakładników, powleczonych do Janiny, wziętych w Delwino, powieszono i nie pogrzebano; módlmy się za nich, zanim ich pomścimy.

Lud drżący z oburzenia, padł na kolana, a kapłani zanucili kantyk umarłych, męczenników ojczyzny. Potem wstali zemstą pałający. Tacy to byli bohaterowie starożytnej Grecji.

Tymczasem pojawił się w Seleidzie człowiek, którego pochodzenie i nazwisko prawdziwe, największą otoczone tajemnicą, był to mnich Samuel. Szata zakonna otwarła mu wrota Souli. Egzaltacja i porywająca wymowa, gotowość w każdem spotkaniu wojennem, typ jego, apostoła i proroka, tajemniczość jaką się otaczał, zjednały mu wpływ magiczny na umysły Suliotów. Fotos Tsawellas, obawiający się, by zniechęcenie nie zakiełkowało wypadkiem wśród garstki jego bohaterów, widział w tym natchnionym bohaterze narzędzie wyższe, zesłane na utwierdzenie męztwa i ustalenie ducha Suliotów, na odmłodzenie ich zapału. Z tego powodu złożył sam dymisję w obec rodaków, a swym następcą postanowił Samuela, męża Bożego.

Pod wpływem tego oświeconego mnicha, Wojna Suliotów nabrała nowego charakteru. — Pod dowództwem człowieka, który się zwał „sąd ostateczny“ i „trąbą przeznaczoną do zwalenia murów Jerycho“, który odwagą i surowym obyczajem stwierdzał swe słowa, a słowem entuzjazmu i mistycyzmu pełnem, dziwnie podniecał ich zamiłowanie ku wszystkiemu co nadzwyczajne, zamienił suliotów z walczących o niepodległość i ziemię, na powołanych karcicieli Islamu. Samuel, żołnierz i kapłan zarazem, porównywał ich nieustannie z walczącym Izraelem, którego królowie byli kapłanami. —

Na głos proroczy Samuela, Sulioci poraz wtóry poczuli się narodem w walce przez Boga naznaczonym i wybranym.

Fotos Tsawellas walczył odtąd wszędzie jako szeregowiec. Nie wstrzymywany obowiązkami wodza, cały oddawał się rzutom swojej bohaterskiej natury. Miecz jego wtedy nabył tegoż uświęcenia, co miecz Rolanda w średnich wiekach. Bardowie o tym mieczu tylko śpiewali, a chrześcijanie już nie na Bóztwo, ani też świętych, ale na miecz ten zwykle przysięgali.

Wely pasza napróżno woła na żołnierzy, by nie uciekali, wołają ze łzami: To nie Delwino ani Chormowo; to złowrogie Souli, sławne w świecie, to miecz Fotosa, rumiany krwią turecką, ten miecz skroił czarne szaty całej Albanji, i płaczą nań wszystkie matki!

Wśród lata 1803, Ali Pasza wrócił z Adryanopola, kędy poleciał dla skarcenia Georgim Paszy, znalazł sprawę Souli w tem położeniu co i pierwej. Po tygodniu spoczynku, popędził znużonych Albańczyków do nowego oblężenia. Ścieśnieni pasem fatalnym, Klefci doznali złowrogich uczuć. Znowu brakło żywności, a wspomnienie moru przerażało najśmielszych. Poczęli w goryczy zazdrościć losu poległym. Niemniej nikt się o poddaniu nie odezwał. — Ali zaproponował pokój, ale tym razem z rozkazu sułtana, Sułtan Selim III. nie rad potędze rosnącej Alego, widział w republice improwizowanej Suliotów, dzielne przeciw niemu przedmurze. Nie chciał, by zgniotłszy Suliotów, Ali na nowo spotężniał, i rozkazał podać im warunki łagodne. Te brzmiały: By Sulioci wygnali Fotosa, by wznieśli twierdzę dla Turków w górach i dali jej załogę z 40tu Suliotów. Sądził, że to dogodzi sułtanowi, a że Sulioci je odrzucą. Postanowił zwlekać jak najdłużej te układy. Pasza, postanowiwszy do tego ich rozdwoić, użył Krzysztofa Botzaris, syna Jeżego. Ten dawniej był Polemarchą i nie mógł zapomnieć, że zamiast jego po śmierci Lamprosa Tsawelasa, obrano jego młodego syna Fotos Tsawellasa. Sądził, że tenże potrafi sobie utworzyć stronnictwo według dawnej tradycji. Rzeczy wzięły dziwny obrót. Krzysztof znalazł ich zebranych w najsmutniejszym nastroju Był to jeden z tych dni czarnych i okropnych, w których pękają ze zwątpienia najdzielniejsze serca i obłąkane tracą władzę największe rozumy. Pod wpływem tych czarnych myśli. o! niedouwierzenia! uchwalono na wygnanie posłać bohatera, obrońcę, jakim był Fotos Tsawellas, mimo groźnego oporu mnicha Samuela. Ten, widząc co się święci, wyleciał oburzony z sali, i wznosząc w górę krzyż a miecz, zawołał: Za mną wierni! Mój okrzyk dozgonny będzie: Krzyż, Grecja i wolność! Okrzyk Samuela nanowo zapał obudził. Trzystu Suliotów skoczyło za nim, i poszli zamknąć się w fortecy Kunghi, postanowiwszy bronić się do ostatka. Siostra Fotosa Chaido, godna córka Sędziwej Moscho, połączyła się z nimi. Tsawellas został na radę wezwany, by zabrać głos w własnej sprawie. O niczem nie wiedział, bo nikt mu nie śmiał powiedzieć. Nastało długie milczenie. Młody wódz widząc zakłopotanie gierontów, nieobecność Drakosa, który z Samuelem pójść wolał, niż zdradzić wodza, obecność wreszcie Krzysztofa, dały mu przeczuć coś złowrogiego. Czekał przemówienia. Umilkli wszyscy, nikt mówić nie śmiał. Wreszcie jeden z dowódzców, wstawszy, drżącym głosem prawdę mu wyznał. Tsawellas osłupiały nic nie odrzekł. Wkrótce jednak się zwyciężył. Usiłując być panem boleści bezbrzeżnej, jaka objęła mu serce, rzekł stanowczo głosem męzkim, ale pełnym słodyczy:

Odejdę! = Dawszy tylekroć życie i krew ojczyznie, nie chcę, kończył, szkodzić jej teraz moją obecnością, ale przebóg, zachowajcie starannie skarb, który wam poruczam; — wolność i ojczyznę.

Potem wyszedł nagle i zwrócił się ku swemu mieszkaniu. Krewni i przyjaciele szli za nim złamani. On zaś spokojny, od czasu do czasu posilał ich słowem dobrej nadziei; niekiedy tylko kilka łez wymykało mu się ukradkiem, spadając po męzkiej ogorzałej twarzy. — Na progu swego domu, Fotos stanął i wstrzymał wszystkich, którzy za nim iść chcieli. Sam wszedł do domu. Zrozumiano, że mu potrzeba kilka chwil religijnej samotności, by pożegnać ognisko rodzinne i pomodlić się przed świętymi obrazami, przed którymi modlili się jego ojcowie od kilku wieków. Wkrótce głuchy dał się słyszeć grzmot i słup dymu z płomieniami objęły dach jego domu. Uprzedzając wszelkie pytania, wyszedł Fotos, marmurowo blady i rzekł:

Nie będzie zapisano w dziejach, że stopa turecka skaziła kiedykolwiek dom rodziny Tsawellasa.

Następnie wskazując palcem wioskę Chorta, której domostwa w dali biało błyszczały, jak stokrotki małe górskie o zachodzie słońca, rzekł:

Tam idę, będę w pobliżu czuwał nad wami, by wrócić, gdy mię będziecie potrzebowali. Obym na ten dzień jeszcze jak najdłużej czekał.

Gdy Fotos ujrzał walącą się strzechę domu w aureoli płomiennej, skoczył w bok i stromą ścieżką udał się na miejsce wygnania., a za nim 25 Palikarów, wiernych i gotowych na jego obronę.

Skoro Ali Pasza o wszystkiem się dowiedział, polecił jak najdłużej przewlekać układy. Zaprosił też Polimarkę Souli do Janiny dla zawarcia stałego pokoju. Sądził nikczemnik, że Tsawellas, zdradzony przez ziomków, zdradzi ojczyznę i wywabi mu Suliotów na płaszczyzny. Wtedy byłby został panem sytuacji. Fotos czuł czem to pachnie. W młodości poznał charakter paszy, pamiętał te dni straszliwe w pewności śmierci tam spędzone, i wiedział, że go zamiast gościnności zguba czeka. Jednak sami Sulioci, jęli go błagać, by się tam udał. Fotos na prożno się wzbraniał, bohaterska dusza jego, na poświęcenie gotowa, nie oparła się ich błaganiom, udał się do Janiny. Przy bramach Epiru powitany był Fotos z największemi honorami. Taliz Abas wielki wezyr, pokłon mu oddał od paszy i ozdobił bogatem futrem, złoto szamerowanem. Obdarzony darami, które lekceważył, otoczony strażą honorową, której blask wcale nie olśnił jego świadomej siebie skromności i nie rozproszył jego smutku Fotos został wprowadzony do seraju przed oblicze Ali paszy.

Nie pamiętam, by kiedykolwiek Ali przechodził się w uprzejmości chytrej gracji, z jaką robił honory i używał jedwabnych słówek, by zdobyć osobę bohatera. Fotos Tsawellas z źle ukrytą cierpliwością słuchał słów kłamliwych, któremi wróg pragnął go porwać i jak najzręczniej sprowadzić do celu rozmowy. Wreszcie zaproponował mu, ażeby mu Fotos poddał całe Souli.

Mogłem to sprawić, rzekł Fotos, zanim przekroczyłem próg twego domu, dziś niepodobna. Sulioci wzięliby mnie za drugiego Kristofa Botzaris, i niedaliby żadnej słowom moim wiary.

Więc zostaw niechętnych, spraw tylko, by za tobą zeszli ci co zechcą w doliny, dam ich rodzinom wszelkie wolności i przywileje. i wolny wstęp do Epiru. A wtedy, dodał z złowrogą błyskawicą w oku, ręczę, że ci co zostaną, zazdrościć będą losu tym rodakom którzy wyszli.

Fotos pozornie się zgodził i dał słowo Paszy, że jakikolwiek będzie skutek jego działania, powróci doń. Wróciwszy do Souli, otwarł oczy ziomków na ich zgubę i dowiódł, co to jest ufać Alemu Paszy.

Skoro Tsawellas wrócił do Souli, oznajmił swym współbraciom, że szli ku stanowczej zgubie i że Ali myślał tylko o ich podejściu. Suljotów trwoga i ich obłęd pierzchły na chwilę, wyznali Tsawelasowi swą niesprawiedliwość, i błagali, by ich nie opuszczał więcej i uzbroili się na nowo do walki. Fotos w rozpaczy z powodu danego słowa, postanowił jednak wrócić do Janiny. Głuchy na wszelkie błagalne głosy, udał się ku stolicy Epiru. Wiedział dobrze co go czeka. Poddał się losowi bez wachania i skargi. Świadomy wielkości swej ofiary, dokonał jej z tą wielkością ducha, którą zdał się przejąć od swoich gór i skał rodzinnych, mogących urość jeszcze wyżej z dumy, że wydały swego bohatera.

Zaledwo przybył do Janiny, Fotos wtrącony został w podziemia więzień cytadeli. Zajęty więcej losom kraju jak własnym, potrafił i z tamtąd znosić się pisemnie z ziomkami i hartować ich ducha. Za pomocą tajnego posła nakazał im zaraz wystąpić do walki. Samuelowi zaś, zlecił swą duszę, bo nie miał nadziei, by jakakolwiek okoliczność lub człowiek mogły go wybawić z tych szponów. Pismo Pandora wspomina romantycznie, że tu nastąpił epizod miłosny w życiu bohatera, i że ręka miłościwa miała go uwolnić. Poemat ten piękny był czystą fakcją. Ani historja ani pojedyncze świadectwa nic podobnego nie wiedzą.

Dalszy ciąg nastąpi.

Kilka słów do Polaków w Nowym Yorku.

Powtarzamy to za Ogniwem, ale nietylko ku obudzeniu Polonji w Nowym Yorku, lecz wszelkiej innej, po wielu, bardzo wielu zakątkach żyjących; aby głos ten przyjął każdy do siebie, bo czas, wielki czas do czynu, a czego my nie zasiejemy nie będą nasze dzieci sprzątać, ale przeciwnie, lew ryczący, który nie śpi i czycha na nas, pochłonie dzieci i pamięć o nas, pamięć o synach ojczyzny naszej Polski.

Wiele jeszcze wody upłynie w Hudsonie, wielu wędrowców ze starej Europy na tutejsze brzegi wysiądzie, wiele jeszcze trosk i niedoli nad naszemi głowami przeminie, nim Polacy w Nowym Yorku ze snu letargicznego się wreszcie obudzą.

Śpią, bo śpią w metropolji Ameryki, sarmackie dzieci snem sprawiedliwego. Śpią i dla czegożby spać nie mieli, wszak każdemu dozwolony jest spoczynek.

Spoczynek po wielkiej, wycieńczającej pracy, spoczynek po dokonanych dziełach.

Wieleżto, wieleż działali!

Spojrzmy na ich instytucje w Nowym Yorku, na towarzystwa kłócące i godzące się, na pomaganie wzajemne, na zapominanie uraz, tam gdy trzeba iść ręka w rękę, aby podnieść sławę i godność narodu.

Ileż to już razy polacy Newyorkscy porywali się do wzniosłych czynów, ileż to razy dawali przykład innym braciom przykład bratniej miłości.

Niechaj więc teraz inni pracują, my pragniemy spoczynku. Niech mur chiński odgrodzi nas od obcego nam świata.

Mur chiński! wyjrzyjcie zań tylko chwilkę, jak tam ludek nasz krząta się, budzi, wre ideą czynu.

Tam już ludzie nie śpią, obudzili się dość wcześnie, pomnąc jeszcze na stare polskie przysłowie.

Gród Penna, stolica miłości pierwsza wskrzesiła iskrę, rozprzestrzeniającą się płomieniem szerokim, ogarniającym wszystko. Z Philadelphji, blizkiej sąsiadki New Yorku, wyszła pierwsza myśl wielkiego patryotycznego towarzystwa — stworzenia „Związku Narodowego“.

Związku, do któregoby przystępowali wszyscy, co opuścili rodzinne zagony, ci, którym się sprzykrzył w obcych krajach Europy chleb wygnania, wszyscy, którzy stanąwszy na wielkim Ameryki gruncie, wolnem odetchnęli powietrzem.

Ojczyzna Washingtona wszystkich zarówno gościnnie przyjmuje, tuli i nas z nad Warty, Niemna i Wisły pod skrzydła indywidualnej swobody. Jak używamy tej swobody, jak budujemy z niej trwałe gmachy, wyrażą się słowami Maxa Muellera?

Rozproszeni po olbrzymich przestrzeniach Unji, stojący sobie nieprzyjaźnie, czasami wrogo, zajęci partykularnemi sprawami, mało jedni o drugich wiedzący, — oto względny obraz dotychczasowego postępowania Polaków, dotychczasowego ich niedołęztwa. Powtarzam, „dotychczasowego,“ gdyż w ostatnich czasach znaczne zachodzą zmiany.

Idea związku narodowego lotem błyskawicy rozeszła się po kolcniach polskich w Ameryce. Wszyscy dochodzą do przekonania, że trzeba się łączyć, jednoczyć, aby nie zginąć marnie, nie być pochłoniętym przez innych, silniejszych od nas. Trzeba mieć punkt oparcia, któryby podtrzymywał tutejszych Polaków a w razie potrzeby podtrzymywał i braci naszych w starej, rozćwiertowanej ojczyznie.

Da mihi punctum, coelum, terramque omnia domovebo — woła Archimedes nie mogąc znaleźć stałego punktu w wielkim ruchu natury.

Dajcie i nam zaczątek, któryby stanowił ów punkt, przemieniający się w linie, przestrzenie, ciała ogromy, któryby był zarysem do wielkich rozmiarów!

Wszak mamy go! Myśl podjęta w Philadelphji czyż nie jest dostateczną, aby się około niej skupiać, do niei garnąć, pomagać wielkiemu dziełu pracą, głową lub ciężko zarobionym groszem.

I głosy się odzywają z niezmiernych przestrzeni Unji, z zaciszy zakątków, z gwaru miast lub głuszy leśnej — głosy popierające dzieło — wielu chciałoby do zwiazku należeć, małą cegiełkę do wielkiej przyłożyć budowy.

Wszyscy oprócz polaków w Nowym Yorku!

Nadhudzoński gród śpi.

On o sprawy, które podnieśli inni polacy nie dba.

Bo i poco im się mieszać, to są wszystko bańki mydlane, które jak prędko pojawią tak jeszcze prędzej znikają — niemożebnem jest aby coś z tego wyniknąć mogło, niemożebnem chociaż Schoppenhauer mówi, że możebnem jest wszystko, co nieprzechodzi granic niemożebności, a granice te są bez końca — a zresztą ile to kosztów na to — potrzeba wysyłać deputowanych i inne wydatki — niech więc inni pracują, bez nas obejść się mogą. My mamy sami wiele spraw do załatwienia w naszych własnych towarzystwach, co nam mięszać się do innych.

Oto myśli Polaków Nowoyorkskich, albo raczej większej ich części. Oto myśl samolubów, leniwców, pogrążonych we własnych niezgodach, prywatach ujmujących się za miłością własną, lecz obojętnych na honor własnego narodu?

Biedna ty Polsko moja! biedna! gdyż twe dzieci rodzone, w nieszczęściu Twojem pomagać Ci nie chcą! Co ci po słowach i wykrzyknikach, które tu i owdzie przebrzmiewają, nie zostawiając śladu po sobie. Co ci po próżnych słowach — czas poezji i marzeń mija, mistycyzm u Polaków ginie, bo nie może dotrzymać słowa strasznemu swemu rywalowi realizmowi. Nam potrzeba czynu, wzniosłej pracy. Prawdziwej a nie obłudnej miłości ojczyzny, nam potrzeba zadać kłamstwo słowom poety:

Powiedz Orle, orle mój,
Białoskrzydlny, niezmazany,
Zkąd tych czarnych myśli rój.
One rosną gdzie kajdany —
Wszak niewoli sączy jad
Co rozkłada duchów skład
Niczem Sybir, niczem knuty
I cielesnych tortur król
Lecz narodu duch otruty.
To dopiero bólów ból!

Lecz do tego czasu musimy przyznać, że te słowa mają wielką słuszność, że nad niemi cichą łzę uronić tylko trzeba.

Ocućcie się, ocućcie Nowoyorkscy polacy, podajcie bratnią dłoń braciom waszym, bo co czynią, jest udziałem narodu!

Ze snu obudzić się już czas!!

JAMES A. GARFIEDLD.

Nowo mianowany, przez partją republikańską, kandydat na przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, James A Garfield, zasługuje na to, abyśmy poświęcili mu nieco miejsca w piśmie naszem, nie ku tomu celowi, ażeby go wysławiać lub jednać mu w ziomkach naszych sympatję, lecz tylko dla tego, ażeby wykazać, jak to w wolnej rzeczypospolitej człowiek, który ma zdolności wrodzone i chęć do pracy, rozwijać i z najniższego szczebla społecznego do wysokich godności dojść może.

James A. Garfield ujrzał światło dzienne dnia 19go listopada 1831 roku, a więc liczy nie spełna jeszcze 50 lat. Rodzice jego posiadali małą farmę, czyli gospodarstwo, w zarośli leśnej nazwanej Orange, w powiecie Cuyahoga, w państwie Ohio, 14 mil od Cleveland. On był najmłodszym z czworga rodzeństwa i stracił ojca, który umarł w roku 1836, czteroletnim zaledwie będąc chłopczykiem. Matka, jak to każda niezamożna wdowa, nie mając żadnego innego zasobu do życia jak ów kawał ziemi, pracowała w tymże ze starszymi dziećmi na swoje i ich utrzymanie, przy czem najmłodszy, jak to na farmie każdy chłopak, niejedną posługę spełniać musiał. W nie wielkiem oddaleniu od ich pomieszkania znajdowała się szkółka, do której zimową porą całe rodzeństwo na naukę uczęszczało. Doszedłszy James do lat 14tu poszedł w naukę do cieśli, gdzie przebył dwa lata. Ciesiołka podówczas nie popłacała, a więc poszedł za lepszym zarobkiem pracować przy kanale Ohio. Tam poganiał najpierw muły, a później zatrudniono go pracą na przewozie. Zgniłe powietrze z wyziewów kanałowych sprzykrzyło mu pracę i wrócił na jesień roku 1848 w dom matki i obnosił się z myślą wstąpić za majtka na ktorybądź żaglowiec jeziora Erie.

Czowiek myśli a Pan Bóg kreśli. — Właśnie w tym czasie zrobił nową znajomość z pewnym człowiekiem, która wywarła wielki wpływ na całe przyszłe jego życie. W szkółce, do której dawniej James A. Garfield uczęszczał, pouczał wtenczas zdatny nauczyciel, który przez lato uczęszczał sam na wykład lekcji do niedalekiego Seminarjum Geauga, opłacając szkolne z oszczędzonej pensji bakalarskiej. Z tym oto zapoznał się Garfield i dał się namówić do wspólnego uczęszczania na wykłady seminaryjne, ku osiągnieniu wyższego wykształcenia i do rozpoczęcia innego życia. — Wywarło to zbawienny wpływ na całe jego przyszłe życie, bo w skutek tego wyniósł się na umiejętnego młodzieńca, żołnierza, jenerała, na członka do kongresu i senatora. Nie myślmy przecie, iż to wszystko poszło jak z płatka. Najtrudniejszy był dlań początek. Kiedy w Marcu w roku 1849 przybył wraz z dwoma rówiennikami piechotą do owego seminarjum Geauga, to tobołki ich, co z sobą przynieśli, składały się z paru książek, garneczków, patelek i innych sprzętów kuchennych. Byli oni wszyscy trzej tak ubodzy, że nie byli w stanie opłacać stołowania, ale najęli sobie w pustym budynku izdebkę, sami sobie pożywienie warzyli i na lekcje uczęszczali. Za matczyn grosz wdowi, który mu na drogę dała, kupił sobie najpotrzebniejsze książki. Od tego czasu już nic od matki nie odebrał, ani też żądał, ale sam na siebie zarabiał. Po za lekcjami, rankiem i wieczorem, oraz w sobotę, kiedy szkoły cały dzień zamknięte, pracował przy ciesiołce pomagając temu i owemu za zapłatę. =

Co w czasie lata zapracował, wystarczało mu na utrzymanie przez zimę. Po upływie pierwszego roku doszedł tak daleko, że mógł objąć szkółkę obwodową, elementarną, a pouczając w niej trudnił się jeszcze ciesiołką i uczęszczał na wykłady akademickie. Dochód jego wzniósł się już potom o tyle, że mógł opłacać stół i stancją u pewnej także niezamożnej familji, opłacając $ 1 cnt. 60 na tydzień. W roku 1851 wstąpił do wyższej szkoły w Hiram, gdzie uczęszczał na lekcje przez 3 lata Tu zyskał uznanie, jako najbieglejszy uczeń języka łacińskiego i greckiego. W roku 1854, jako 23 letni młodzieniec, wstąpił do Collegium Williamsa w Williamstown w Masachusets. Jako byłego cieślę i bakałarza wiejskiego nie obeznanego z wyższem obchodzeniem się, a przy tem ubogo przyodzianego i nędznie żyjącego, wyszydzali inni studenci. Wszakże nie długo to trwało, bo w upływie roku stawszy się najzdatniejszym uczniem, zyskał na poważaniu, a przy końcu dwuletniego kursu wręczył mu zakład najcenniejszą nagrodę. Na koszta w tym zakładzie nie pracował już ciesiołką, ale pokrywał takowe przez zastawianie polisy na zabezpieczenie swego życia.

Tak się kształcąc sam o własnych siłach przywłaszczył sobie nadzwyczaj piękne umiejętności, potrzebne do zawodu adwokackiego w Massachusets, badał pilnie prawnictwo i ekonomją, a nareszcie osiadł się jako adwokat praktyczny w Ohio, i w roku 1860 został już członkiem senatu. Kiedy wybuchła wojna, w niej wziął udział dobrowolnie i doszedł do szefa sztabu pod jenerałem Rosecrans, który dowodził armią Cumberlandską, a potem na jenerał majora armji ochotniczej.

Po skończonej wojnie obierano Garfielda przy każdym oborze w Ohio, w obecnym 19 obwodzie, na posła do izby poselskiej. Tu odznaczał się wszechstronnemi wiadomościami i jako dobry mówca. Po przejściu Blaina z izby poselskiej do senatu, objął Garfield dowództwo w izbie poselskiej nad partją republikańską. Przewyższa nawet Blaina w umiejętności i w kwestjach finansowyrh, nie jest on tak gorączkowym, ale za to przezorniejszym.

Takich i tym podobnych zalet opowiadają wiele republikanie o Garfieldzie, ażeby mu jak najlepsze gotować imie i jednać zwolenników ku głosowaniu nań w listopadzie.

Demokraci tak samo czynić będą ze swoim kandydatem, o którego nominacją rozpocznie się konwencja 22go t. m. w Cincinatti. — Inaczej to nie było, nie jest i nie będzie, boć każda liszka swój ogon chwali.

PRZEZWISKA
dawane ludziom w niektórych okolicznościach.

Podobnie jak przypowieści i przysłowia, tak i przezwiska różnym i różnie nadawane są składem myśli ludowej, wypływem zwyczajów i obyczajów epoki, w której powstały, a przez to stają się skarbami znakomitej wartości dla badaczów historyi i języka. Spisy podobne powyższemu w różnych przerwach czynione, i krytycznie obrabiane, objaśnićby kiedyś mogły acz dorywczemi wskazaniami, dzieje współczesnej moralności i oświaty. Chętnie więc zamieszczamy tę pracę p. Antoniego Wieniarskiego, jako pierwszą, ile nam wiadomo, w tym rodzaju Wprawdzie obejmuje ona kilkadziesiąt zaledwo przezwisk (kiedy z łatwością kilkaset możnaby ich zebrać) a między tymi wiele niepotrzebuje bliższego objaśnienia; ale co dziś jest, to jutro może zaginąć lub ulec przekształceniu. Więc godzi się zachować pamięć te wydatności języków, i spis niniejszy, jakokolwiek nie kompletny, pożądanym zawsze jest przyczynkiem do zbioru obszerniejszego, którego po badaczach bogactw naszego języka spodziewać się mamy prawo.

Każdy z rodaków który zna jakie przezwisko, a które tu nie będzie podane, prosimy ażeby je nam doniósł z wytłumaczeniem co znaczy, a chętnie będziemy je od czasu do czasu umieszczać.

Bajołap (Plotkarz) chwytający nowiny i powiększone lub odmienione roznoszący. Jest to rodzaj myśliwego w plotkarstwie.

Bzik, nieuważny, nierozsądny, czyniący bez zastanowienia. Czasem nawet na waryata mówią: ma bzika w głowie,

Burda, zawadyaka, zastępujący każdemu drogę, swarliwy, do kłótni skory; w ogólnem znaczeniu burda znaczy także zwadę, rozruch, bójkę.

Brukowiec, mieszkaniec miejski, przywiązany do miasta, i depczący ciągle bruk, czasem dlatego tylko, że mu to sprawia przyjemność.

Bazgracz, piszący źle, krzywo, nieortograficznie i piszący bez sensu. O tych ostatnich powiada Witwicki:

Zabazgrał papieru arkuszy nie mało,
Z czupryny prawie nic mu włosów nie zostało
A gdy dobiegł już kresu po tak długiej męce,
Obejrzał się za siebie i załamał ręce.

Czupidrał, czupidrało, niewłaściwie ustrojony, szpetny, niemający gustu w ubiorze.

Czereda, drużyna zbierana z różnego ludu, koni, powozów, w której dosyć hołoty i nieładu.

Chłystek, głupiec śmieszny i natrętny a najczęściej młody. Człowiek małej wartości pod względem towarzyskim.

Dyląg, wysoki a niezgrabny, chudy, nieokrzesany. W bliskiem powinowactwie z nim zostaje *drągal*, posiadający te same przymioty.

Drygant, wysoki a niezgrabny, ciężki, niekształtny. Dawniej konie duże tak przezywano.

Dewotka, pobożna, powierzchownimy oznakami przestrzegająca wszystkich najdrobniejszych reguł. Wolałaby żyda zabić, aniżeli w oczach innnej najmniejszy post złamać, a po za domem największa plotkarka, szarpiąca cudzą sławę, złośnica. Krasicki napisał, że mówiąc:

„Odpuść, nam nasze winy“ biła bez litości,
Uchowaj Panie Boże takiej pobożności.

Gazety Polskie tutejsze i Europejskie prosimy o zamianę.

OGŁOSZENIA.

Na Czerwiec i Lato!

HANDEL  **HANDEL**

pod chorągwią **384** **E. Water Str.** — **pod chorągwią** **384** **E. Water Str.**

Wielki Magazyn Ubioru

Nasze Obznajmienie i Motto!!!

No. I. Najlepsze ubiory dla Mężczyzn
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 2. Najlepszy wybór ubiorów dla chłopców,
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 3. Uzupełniony skład
Płaszczy od kurzu, Alpaca, Mohair i lnianych surdutów i latowego ubioru.
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 4. Pikowe, płócienne i czarne kamizelki latowe, a najpiękniejsze białe kamizelki
od 75 centów do 3 dolarów
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

Nasza podstawa jest:

I. Oszczędność. 2. Rzetelność.
3. Czysty towar. 4. Nizkie ceny.

Z uszanowaniem

Bracia Zimmermann.

BACZNOŚĆ!

Teraz jest najlepsza pora do sprowadzenia swoich krewnych, przyjaciół i znajomych z EUROPY. Karty okrętowe są tak tanie jak jeszcze nigdy nie były, również i tykiety na kolej żelazną.

Kto ma zamiar z tego korzystać niech się zgłosi do:

Louis Auer & Son

OFICE w Domu Banku w 2giej Wardzie.

JAN ROZYNEK

Poleca Szanownej Publiczności Polskiej swój

SALOON

543 Noble ul. 543

CHICAGO *ILL.*

P. SOBOLESKI
NOTARJUSZ
PUBLICZNY.

Wyrabia wszystkie prawne papiery i dokumenta; pośredniczy przy umowach, kontraktach i sprzedażach itd. Wystawia hipoteki zapisy i

TESTAMENTA LEGALNE.

66 W. Randolph Str **Chicago Ill.**

FRANZA FALKA
BROWARNIA PIWA BAWARSKIEGO
z MILWAUKEE WIS.
poleca swój skład piwa w CHICAGO

PLOTKA

Adwokat i Notarjusz publiczny. rodem z Poznańskiego, z Koźmina, poleca się Szanownej Polskiej Publiczności.

44 N. Clark str. Room 4. Chicago Ill.

Dr. A. JAKUBOWSKI.

Lekarz praktyczny wykształcony w Wiedniu. Leczy wszelkie choroby wewnętrzne i zewnętrzne. Posełа nawet lekarstwa pocztą za dokładnem opisaniem choroby. Ubogim udziela rady bezpłatnie.

690 Milwaukee Ave.

Chicago Ilinois.

JAN SAWODNY
Polski fabrykant cygar

Poleca swój w każdym względzie doborowy skład najrozmaitszych cygar i ręczy swoją kilkoletnią praktyką, że Szanowni Odbiorcy będą z niego zupełnie zadowoleni.

593 W. Indiana Str.
Chicago **Illinois.**

Szymon Panewicz.

Poleca Szanownej Polskiej Publiczności swój nowo założony
SALON
29. Bonfield Str. 29

PROSTEJ LINJI POCZTOWE I PASAŻERSKIE PAROWCE.

GERMAN LLOYD! RED STAR LINE! AMERICAN LINE!

Pływające n przemian pomiędzy
Baltimore, Philadelphią, Nowym Yorkiem
— i — — i —
HAMBURGIEM i BREMEN LIVERPOOL, HAMBURGIEM i BREMEN.

Okręta tych Linji zawierają po 400 ton, są jedynie dla tej korzyści budowane, są NAJMOCNIEJSZE, NAJPRĘDSZE NAJBEZPIECZNIEJSZE i WYGODNIEJSZE od wszelkich innych parowców i posiadają najlepszy obszar jeograficzny w połączeniu z kolejami żelaznemi wszystkich europejskich miast, przez co ułatwiają podróż najkrótszą, najwygodniejszą i najtańszą pomiędzy Stanami Zjednoczonemi, a Polską, Niemcami, Belgią, Szwajcarją, Holandją,



Francją, Włochami, Austrją i Księstwami Naddunajskiemi.

Osoby, które chcą zwiedzić Europę, lub też swych przyjaciół ze starego kraju sprowadzić, niech zwrócą uwagę na korzyści mogące być osiągnięte od wyżej wymienionych Linij.

Zaopatrzone w wygody dla pasażerów wszystkich klas.

Tykietów i innych informacji udziela:

IGNACY WENDZINSKI

Redaktor Przyjaciela Ludu w Milwaukee Wis. **662** Greenbush str.

AGENCJA POLSKA

Pośredniczy przy wysełaniu pieniędzy do starego kraju, trudni się ściganiem i wyprocesowaniem schedów czyli sukcesji w połączeniu z konzulatami Prus i Austrji.

662 Greenbush Str. MILWAUKEE WIS. **662**

W. SŁOMINSKA,
MAGAZYN—
Strojów. i Krawiecczyzny.

Szanownej publiczności polecam mój magazyn Strojów Krawiecczyzny damskiej, jako też skład bielizny gotowej dla Dam i Mężczyzn, wszelkiego rodzaju po najumiarkowańszych cenach.

Wszelkie obstalunki odrabiam punktualnie według życzenia.

Podejmuje się także wszelkich obstalunków dla bractw kościelnych, towarzystw, jako. to: horągwie, szarfy. rosety; również ubiory ślubne dla dziewcząt.

Wszystkie obstalunki wykonuje spiesznie i po

Najtańszych cenach!

A więc Rodacy przekonajcie się wprzód u Polki za nim pójdziecie do obcych.

442 S. Halstead Str.

blizko 12-tej ulicy. **Chicago**

STOPA MONETARNA.
Za wymianę.

Angielskie funty			$486\frac{3}{4}$
Francuzkie 20-to frankówki			$518\frac{3}{4}$
Belgijskie			$518\frac{3}{8}$
Wiedeńskie złotówki			$38\frac{1}{5}$
Niemieckie 4 marki			$86\frac{1}{2}$
Skandynawskie korony			$27\frac{7}{8}$
Amsterdamskie holend. złotówki			$40\frac{5}{8}$
Stosunek sprzedarzy i kupna w złocie.			
Angielskie souvereny	*kup.*	480 *sprzed.*	481
20 *franków francuz.*		382	386
20 *marek niemieckich*		472	476
Skand. złoto i pap.		$26\frac{1}{2}$	$27\frac{1}{2}$
Bondy.			
6 *proc. Zjed. Stan. z r.*	1881	106	$107\frac{1}{4}$
5	1881	$102\frac{1}{2}$	$103\frac{3}{4}$
$4\frac{1}{2}$	1891	$108\frac{7}{8}$	$109\frac{7}{8}$
4	1897	107	$107\frac{1}{2}$
6 *proc. bierzące*		124	$125\frac{1}{2}$
7 *Chicagowskie z r.*	1898	115	$115\frac{1}{4}$
7	1892	113	$113\frac{3}{4}$
7	1899	115	$115\frac{1}{2}$
6 *proc. municyp.*		106	108
7 *Lincoln parku*		106	$106\frac{3}{4}$
7 *South parku*			
7 *West parku*			
7 *pow. Cook długie*		113	$113\frac{1}{2}$
7 *dito krótkie*		112	113
5		104	$104\frac{1}{2}$
City scrip nowe		99	100

Maksymilian Kucera
Poleca Szanownym Rodakom swoj
SALON
186 W. 12 th Str blizko Jefferson ulicy.
CHICAGO ILLINOIS

L. LUBELSKI. M. D
Lekarz praktyczny i chirurg.

Poleca się Szanownej Polskiej Publiczności z wiedzą swoją doktorską na wszelkie choroby tak wewnęsrzne jak i zewnętrzne.

Ubogim udziela rady bezpłatnie.

230 Grand Ave. cor. Third Str. **230**

Jest do mówienia od **7** do **9**tej z rana, od **1** do **5** zpołudnia, i od **7** do **9** wieczorem. —

Milwaukee. .... **Wis.**

CHICAGO I NORTH WESTERN

Kolej żelazna.

Wielka linia łącząca Wschód z Zachodem

Kolej ta jest najstarsza, najkrótsza, najprostsza, dogodna, najlepiej urządzona, i w każdym względzie najlepsza z wszystkich innych. Również przemawia za nią najlepsza jej organizacja w Stanach Zjednoczonych.

Obejmuje 2,100 mil jazdy.

Kupujcie więc tykiety koleji CHICAGO & NORTHWESTERN, jadąc na zachód, na zachodnio północ i do

San Francisco

Sacramento, Ogden, Salt Lake City, Cheyenne, Denver, Omaha, Lincoln, Councill Bluffs, Yankton, Sioux City, Dubuque, Winona, St. Paul, Duluth, Marquette, Green Bay, Oshkosh, Madison, Milwaukee i do wszelkich innych miejsc na zachód i północno zachód od Chicago.

Wychodzi z Chicago do: COUNCIL BLUFFS, OMAHY i CALIFORNJI, dziennie dwa razy, z wozami sypialnemi.

Do ST. PAUL i MINNESOTY dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

Do GREEN BAY & LAKE SUPERIOR dwa razy dziennie z woz. syp.

Do MILWAUKEE cztery razy dziennie z woz. syp.

Do SPARTY, WINONY i innych miejsc w Minnesocie codziennie jeden raz z woz. syp.

Do DUBUQUE i LA CROSSE przez CLINTON dwa razy dziennie z woz. syp.

Do SIOUX CITY i YANKTON dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

OFISA.

Nowy York, 115 Broadway Boston, 5 State Str. Omaha, 245 Farnham Str. San Francisco, 2 New Montgomery Str. Chicago, 62 Clark Str. pod Shermann House; 75 Canal Str. róg Madison; Kinzie Str. Depot na rogu Kinzie i Canal; Wells Str, Depot róg Wells i Kinzie.

Kto od swoich pobliższych agentów nie może się dowiedzieć o cenach podróży i chce zasięgnąć innej informacji niechaj się zgłasza po takowe do:

Marwin HUGHITT W. H. STENNET
Gen'l Mang'r Chicago. Gen'l Pass. Agt. Chicago.

KSIĘGARNIA POLSKA
i SKŁAD OBRAZÓW
J. RUDNICKIEGO
662 Greenbush Str.

Poleca się względom
SZANOWNEJ KATOLICKO POLSKIEJ PUBLICZNOŚCI.

Oprocz obrazu Najświętszej PANNY MARJI GIETRZWAŁDSKIEJ, *mamy na Składzie wszelkie inne obrazy katolickie, świętych* PATRONÓW *i* PATRONEK *naszych, w mniejszym i większym formacie, z oprawą i bez oprawy.*

Również oprawiamy obrazy w ramy i szkło po jak najprzystępniejszych cenach.

Zamiejscowe zamówienia wykonujemy rzetelnie i spiesznie.

J. RUDNICKI

662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

DRUKARNIA POLSKA
PRZYJACIELA LUDU

662 GREENBUSH STR.
w MILWAUKEE WIS.

Wykonuje wszelkie prace w skład druku wchodzące, jako to:

Konstytucje czyli Ustawy,
Książki,
Tykiety,
Tykieciki,
Plakaty,
Plakaciki,
Afisze i t. p. i t. d.

Po cenach umiarkowanych, w języku polskim, angielskim i niemieckim, ku zadowoleniu publiczności.

Proszę czytać nowe ogłoszenie.

Chas. C. Millmann No. 313 Grove Str.

Parasole! Parasole! Parasole!

Odebrał w znacznej ilości, w różnych gatunkach materji i wielkości, i sprzedaje takowe po bardzo tanich cenach. —

Kapelusze słomiane! Kapelusze słomiane!

Dla chłopców i dorosłych; niemniej wielki skład kapeluszy czarnych w rozmaitej formie. Wybór jest wielki i ceny bardzo nizkie.

Kto przybędzie do mojego składu, chętnie mu przedłożę mój wielki skład: ——— Perkalików, Gingasów (indyjskich materji), Szyrtingów, Materji pościelowych, Kołder, Ręczników, Serwet, Flaneli, Materji na spodnie, na suknie, Szali, Koszul i wszelkich innych artykułów. —

Nasz skład jest we wszystko zaopatrzony co tylko najlepszego i najtańszego być może. —

Pan Roman Czerwinski przyjmie każdego z Rodaków jak najuprzejmiej i zadowolni jak najlepiej wedle życzenia. — Proszę do mojego handlu.

Chas. C. Millmann No. 313. Grove Str. MILWAUKEE WIS. 12/5 80